



Nawet 20 000

to szacowana liczba ofiar powodzi w Libii



Numer konta zbiórki PCK: 83 1160 2202 0000 0005 8263 8443

Błogosławieni Ulmowie



Wiedli skromne, pracowite ale przepelnione zgodą i wzajemną troską życie. Traktowali bardzo poważnie Pana Boga. W zachowanym do naszych czasów, noszącym ślady częstego czytania, Piśmie Świętym szczególnie upodobali sobie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Zwykła a raczej niezwykła bo święta rodzina.

Str. 4

Refleksje o Ojczyźnie i domu



Swego rodzaju zakotwiczenie w domu ma obecnie szczególne znaczenie. We Wrocławiu w wielu mieszkaniach i domach depozytariuszami pamięci są pamiątki przywiezione z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Polacy ekspatriowani na tzw. Ziemię Odzyskaną zabierali choć niewielką część swego utraconego Ojczyzny, swego dotychczasowego świata, który przez lata z nostalgia wspominali.

Str. 6

Gram w drużynie Polski solidarnej i biało-czerwonej



Mówiąc najkrócej, chcę Polski solidarnej, w której obowiązuje zasada, o którą apelował Ojciec Święty Jan Paweł II „jeden z drugim, a nie jeden przeciw drugiemu”. Opowiadam się za Unią Europejską jako Europą Ojczyzn czyli porozumieniem wolnych narodów i suwerennych państw.

Str. 8

Stronnicza Temida



Enrique Tarrio został skazany na 22 lata więzienia za „wywrotowy spisek” podczas zamieszek, mimo że nie był w Waszyngtonie. Niejaki Shannon Brandt, we wrześniu ub. r. przejechał i zabił 18-letniego Caylera Ellingtona tylko dlatego, że nie podobały mu się konserwatywne poglądy i sympatyzowanie tego ostatniego z Donaldem Trumpem. Morderca otrzymał zaledwie pięć lat więzienia.

Str. 12

Wyludnienie



W sytuacji gdy Europa wyludnia się, a próba zatrudniania migrantów rodzi gigantyczne problemy cywilizacyjne, Parlament Europejski forsuje przepisy sprawdzające nienarodzone dziecko do tzw. substancji pochodzenia ludzkiego, co otwiera drogę do legalizacji aborcji. Powszechny dostęp do praw człowieka oznacza zdaniem eurokratów powszechny dostęp do aborcji.

Str. 15

Wtorek 19.09.2023

MATEUSZ MORAWIECKI



Spotkanie z mieszkańcami Otwocka

■ Bardzo dziękuję za przybycie na to spotkanie. Możemy chwilę sobie porozmawiać o fundamentalnych sprawach. Aby życie w kraju, w Polsce, mogło się normalnie toczyć, aby móc dalej realizować plany zawodowe, marzenia, rozwijać się – jest potrzebna pewna zasadnicza struktura zewnętrzna. Tą strukturą od stuleci znaną jest państwo.

Państwo nie tylko jest dla nas świętością, ale w ostatnich latach szczególnie czujemy jak ważne jest to, aby państwo było sprawne, aby państwo było sprawcze, aby państwo mogło chronić swoje granice. Nie tylko ze względu na tych wszystkich naszych bohaterów, którzy przelewali za tę granicę krew, ale także ze względu na nasze dzisiejsze bezpieczeństwo. O tych ramach, zewnętrznej strukturze bezpieczeństwa chciałbym dzisiaj, państwu, powiedzieć. O tym, co na zewnątrz jest potrzebne, aby spokojnie można było żyć tu, w Otwocku, w powiecie otwockim, we wszystkich pięknych miastach Polski lokalnej i także w wielkich polskich miastach. Im też życzymy wszystkim jak najlepszego rozwoju. Żeby móc zapewnić elementarne bezpieczeństwo na granicach i na ulicach.

Zanim do tego przejdę – kilka zdań o samym przepięknym Otwocku. Przede wszystkim chcę pogratulować panu prezydentowi Otwocka wspaniałych osiągnięć, ale także chcę podziękować i pogratulować posłom Prawa i Sprawiedliwości, którzy tutaj są ze mną. Otwock to wspaniała tradycja – za rok chyba będzie 110 lat od otwarcia kolejki wąskotorowej – tej, która otworzyła Otwock na Warszawę, która stworzyła z Otwocka bardzo atrakcyjne miejsce. Ale to taki drobny element infrastruktury z przeszłości, który niech nas prowadzi do pewnych wniosków teraźniejszości. Otóż nasze inwestycje, które tutaj, w różne miejsca w Otwocku, przeznaczaliśmy, które widać – po drodze widziałem tablice z godłem Polski – to są pieniądze za-inwestowane z budżetu państwa polskiego właśnie w Otwock, żeby mieszkańcy mogli normalnie żyć, pracować, funkcjonować. Dziękuję naprawdę też wszystkim państwu. To z tego wszystkiego biorą się szanse na lepszy, szybszy rozwój. Nie podział na Polskę A, B, C, tylko właśnie szanse na szybki, dynamiczny rozwój.

Ale te szanse ostatnich 8 lat mogą zniknąć w 8 miesięcy albo w 8 tygodni, bo oni są zdolni do wszystkiego. Mogą zniknąć, drodzy państwo, drodzy rodacy wtedy, kiedy do władzy dojdą ludzie nieodpowiedzialni, chłopcy w krótkich spodenkach, którzy już byli u władzy i doprowadzili do gigantycznej zapaści finansów publicznych, największej luki VAT w historii Rzeczypospolitej to na pewno – a myślę, że jednej z największych w Europie, do wielkiej luki budżetowej.

Strzeżcie się tych ludzi, bo dojdzie ich do władzy może oznaczać tragedię. Wielką tragedię polskiego społeczeństwa. Bo skąd ta polityka społeczna, którą teraz prowadzimy? Jedni ją trochę krytykują, „mogłoby być kryterium dochodowe”, normalna rzecz w demokracji – krytyka. Ale tu do Otwocka w ostatnich 7 latach wpłynęło tylko na politykę społeczną, na trzynastki, czternastki, na domy seniora, na dzieci, młodzież, na leki – miliard złotych. Otwock i okolice – miliard złotych. Wyobraźcie sobie tę sumę. To jest suma zabrana mafiom, przestępcom



podatkowym, tym, którzy czuli się jak ryba w wodzie w czasach Platformy Obywatelskiej. To jest to bezpieczeństwo społeczne, o którym jeszcze za chwilę powiem, bezpieczeństwo finansowe.

Ale zacząć chcę od tego, co dzisiaj jest na ustach wszystkich – całego świata, całej Europy i w Polsce. Bezpieczeństwa wewnętrznego, które wiąże się bezpośrednio, z zapewnieniem bezpieczeństwa naszych granic i niedopuszczeniem nielegalnej migracji. Jest tylko jedna gwarancja tego, że nielegalna migracja nie zostanie wpuszczona do Polski. Tym gwarantem, tą ostoją jest rząd Prawa i Sprawiedliwości. Pokazaliśmy to już raz. Taka sytuacja miała miejsce – od 2015 roku Tusk i Merkel, jako główni architekci ówczesnej polityki migracyjnej, działali ramię w ramię. Ja to widziałem, jak on się podlizywał do niej na Radach Europejskich. Widziałem jak czepiał się – jak to się mówi przysłowiovo – spódnicy Merkel po to, żeby realizować interesy niemieckie. Niemcy chętnie brali Polaków do pracy na szparagi i nie są teraz zadowoleni z tego, że Polacy nie jeżdżą już tak często, że właściwie coraz więcej Polaków wraca z Niemiec do Polski.

To wielka sprawa, wielkie osiągnięcie rządu Prawa i Sprawiedliwości. Ale Niemcy nie są z tego zadowoleni. Część Europy nie jest z tego zadowolona i nam chcą teraz wyeksportować swój problem.

Oni sami otworzyli swoje drzwi na oścież. To jest ta ich polityka „Willkommenskultur”, multikulti. Oni chcą wpuścić sobie wszystkich. Niech wpuszczają. Ich sprawa, ich suwerenne państwo. Ale nas do niczego nie mają prawa zmuszać i do niczego nas nie zmuszą. Nawet, jeśli będzie Tusk, Merkel, von der Leyen, Weber i kogo sobie tam jeszcze do pomocy wezwą. Nie zgodzimy się na to, bo jesteśmy państwem suwerennym. Czytałem, jadąc tutaj po drodze, w Porto Empedocle, na Sycylii, są zamieszki. 100 uchodźców, migrantów, którzy zostali przetransportowani z Lampedusy do Porto Empedocle, uciekło z ośrodka. Wyobraźcie sobie teraz Otwock. Oni chcą zrobić z Otwocka drugą Lampedusę, a z Warszawy chcą zrobić przedmieście Paryża. Płonące samochody, plądrowane sklepy. Wyobraźcie sobie teraz taką sytuację – tu gdzieś, na siłę, tworzony jest u was, w Otwocku, ośrodek dla nielegalnych migrantów. Oni forsują płot, ucie-

kdaniem. Otóż oni odrzucili referendum. Dlaczego odrzucili referendum? Przede wszystkim dlatego, że boją się waszego głosu. A wasz głos będzie wiążący. Czy będzie to 50%, czy może 35, 45? Jak pójdą miliony Polaków i powiedzą „nie” dla nielegalnej migracji, to będzie to wiązało polityków. Ale jest jeszcze jeden powód, dla którego oni boją się, głosowali przeciw referendum, przeciw pytaniu o nielegalną migrację.

Uważam, że Tusk wykonuje tutaj rozkazy z Berlina i z Brukseli. Popatrzcie, a co będzie jak inne narody Europy zapragną, tak jak Polacy, wypowiedzieć się w sprawach referendum. Po naszym pytaniu o referendum, już Francuzi mówią o referendum. Macron już mówi o referendum, bo został do tego zmuszony. Prezydent Macron mówi o referendum, mówi naszym językiem. A może Niemcy by się chcieli wypowiedzieć w sprawie referendum, w sprawie nielegalnej migracji? Panie Kanclerzu, może daj się wypowiedzieć Niemcom w sprawie nielegalnej migracji. A może Holendrzy by się chcieli wypowiedzieć? A może Szwedzi by się chcieli wypowiedzieć w sprawie nielegalnej migracji? To dlatego oni się boją naszego referendum. Dlatego wszystkich rodaków tym bardziej zapraszam 15 października. Głosujcie tak jak chcecie, ale przyjdźcie głosować w referendum w sprawie nielegalnej migracji. To fundamentalne pytanie dla naszego bezpieczeństwa.

Uważajcie, bo w tej sprawie ten farbowany lis będzie kluczył tak, jak tylko będzie potrafił. Będzie kluczył na wszystkie możliwe sposoby. Kochani, Tusk w swoim życiu słowa prawdy nie powiedział. No może jeden raz – kiedy podawał numer konta w Brukseli, żeby mu pieniądze przelewali. Dlatego będą kluczyć. Uwaga, teraz te nieprawidłowości w sprawie 250 wiz. Oni próbują powiedzieć, że to 250 tysięcy. Tysiąc razy się mylą, tysiąc razy kłamią, jak tak mówią. Bezcelnie brną, bo się uczepili tej brzytwy. Ale brzytwa im nie pomoże. Jak wiemy doskonale – to się źle kończy, jak ktoś się brzytwy łapie. A my Polakom mówimy i prosimy: „nie dajcie się tym farbowanym lisom zwieść”. Oni boją się referendum w sprawie nielegalnej migracji. A my stawiamy na to referendum. To jest referendum o bezpieczeństwie, o bezpieczeństwie pani i pana, i pani, i pana, i tej dziewczyn- ▶

kają stamtąd, rozbiegają po całym mieście waszym. Czy czuli byście się wtedy bezpiecznie? Tłum odpowiada: nie!

No właśnie. Taka jest dzisiaj sytuacja we Włoszech. Tymczasem na Lampedusę pojechała pani von der Leyen z jakimś planem. Myślałem, że z jakimś realnym planem, ale niestety przewodnicząca Komisji, zamiast rzucić jakieś koło ratunkowe, realny plan obrony przed inwazją nielegalnych imigrantów, to podarowała Włochom kanister benzyny. Ten kanister benzyny to zaproszenie do – tak zwanych – dobrowolnych relokacji. To jest część jej planu, że życzyłaby sobie, żeby teraz te tłumy skierować do innych krajów. Pamiętajcie, jak Unia Europejska mówi dobrowolne relokacje, wiecie co to oznacza? Tak jest. De facto oni to nazywają nawet solidarność europejska. Bierz tych migrantów, albo płać za nieprzyjęcie. Myśmy raz już odrzucili ten dyktat z Brukseli i z Berlina, dyktat Tuska i Merkel. W czerwcu 2018 roku w nocnych negocjacjach, w których brałem udział na Radzie Europejskiej, razem z Czechami i Węgrami, powiedzieliśmy twarde „nie”. I to „nie” obowiązywało pięć lat.

Teraz ta szalona polityka, która ma doprowadzić do zgliszczowania europejskiej kultury, ma wrócić. My się na to nie zgadzamy. Dlatego ostro protestujemy przeciwko jakimkolwiek planom nielegalnej migracji. To jest ten plan, który wyraziła jedna z pań poseł Platformy Obywatelskiej, pani Hartwich, mówiąc o uchodźcach nielegalnych „Wpuśćcie ich, potem się określ, sprawdzi, co to są za ludzie”. Tak mniej więcej powiedziała. To jest ich polityka. Oni natychmiast otworzą polskie granice, gdyby tylko dorwali się do władzy. Powiem wam, jaki jest najlepszy dowód na to, co teraz mówię moim



► ki. Dokładnie. To jest bezpieczeństwo nas wszystkich.

Drodzy rodacy, to nie jest abstrakcyjny naród. Naród polski to ja, ty, my wszyscy tutaj, którzy stoimy. Nie dajmy sobie wyrwać naszej ojczyzny. Musimy się zmobilizować. Ich wielka propaganda, wsparta tym bełkotem europejskim – relokacja, prawda, solidarność – jak oni nadużywają to święte polskie słowo – jest w stanie zamordować ludziom oczy. Nie możemy do tego dopuścić. Dlatego proszę was o waszą wielką aktywność w tym temacie. To bezpieczeństwo, nasze wewnętrzne bezpieczeństwo granic związane z nielegalną imigracją.

Ale jest drugi bardzo ważny aspekt bezpieczeństwa, o którym chciałem Państwu powiedzieć. Ten drugi aspekt wiąże się z bezpieczeństwem fundamentalnym, bezpieczeństwem militarnym, bezpieczeństwem od najazdu ruskiego, od najazdu współczesnych Hunów. Tych, którzy zrobili Buczę, Borodziankę, Irpień – męczyli ludzi, gwałcili, torturowali dzieci. To są ruscy żołdaci. Tyle lat po wojnie, żyjemy już jako kolejne trzecie pokolenie. Mój dziadek był w AK, mój ojciec urodził się w czasie wojny, więc mieliśmy prawo zapomnieć okrucieństwa opowiadane nam, ale ruscy żołdaci nam to przypomnieli. I teraz, drodzy rodacy, Platforma Obywatelska zgotowała nam taki los, że – w ich doktrynie wojennej, doktrynie obronnej – wycofywali się na linię Wisły. Cała połać kraju miała być pozostawiona na pastwę ruskich żołnierzy. A o ile mi wiadomo Otwock jest po wschodniej stronie Wisły, a więc i Otwock i część Warszawy byłyby pozostawione na pastwę ruskich żołdatów. To jest doktryna PO: bronić się na linii Wisły. Jak można było doprowadzić do takiego zagrożenia? Jak można było likwidować jednostki wojskowe? Drodzy Państwo, czy wyobrażacie sobie większą głupotę, większą podłość, większą hańbę niż nie bronić Polski, polskich granic? – Panie Tusk, panie Klich – zapadniecie się pod ziemię. Tak jest – wieczna hańba! I oni też to wypierają teraz z siebie. Ale tak, tak jak ktoś tutaj powiedział, to jest zdrada narodowa.

Drodzy rodacy, nie wolno dopuszczać do władzy takich ludzi, którzy nie potrafią zapewnić elementarnego bezpieczeństwa dla swoich obywateli. A taka jest właśnie sytuacja. To dlatego im w głowie się nie mieściło, że jak kolejny kryzys się na nas zwał i jeszcze kolejny – najpierw COVID, potem kryzys na granicy z Białorusią, kryzys energetyczny, i kryzys węglowy – że z każdym kryzysem staraliśmy się sobie radzić. Nie chowa-



my głowy w piasek, popełniamy błędy przy tym, przyznaję, przepraszam za nie. Ale robimy to, co jest najlepsze dla obywateli. A tak przy okazji, jak jestem przy kryzysie węglowym, to chcę podziękować. Pan prezydent Otwocka, był jednym z pierwszych odważnych samorządowców Polski. Nie bał się, kiedy potrzebowaliśmy współpracy po stronie państwa polskiego, przekazaliśmy pieniądze ludziom. Pamiętacie te pieniądze na dopłaty – 1000 złotych do tony, potem 1000 złotych jeszcze, transport i tak dalej. Ale potrzebowaliśmy współpracy z samorządami. Państwo przecież nie ma swoich jednostek administracyjnych w każdej miejscowości. Te fale głupiej złości, głupiej niechęci, na złość babci odmrozę sobie uszy – tak myśleli oni wtedy, że im gorzej, tym lepiej. A Gazeta Wyborcza pisała, że będą zamarzali staruszkowie i to doprowadzi do upadku PiS-u. Tak pisała Gazeta, która jest „Trybuną Ludu Platformy Obywatelskiej”. To jest ich trybuna, ich tuba. Wtedy prezydent Trzaskowski ociągał się, nie chciał tego zrobić. A prezydent Otwocka chwycił tego byka za rogi i w Otwocku świetnie sobie poradził z tym problemem. Ośmieszył Trzaskowskiego i innych i tamci musieli pójść dalej z nim i doprowadzić do dystrybucji węgla dla obywateli. To taka mała reminiscencja, dygresja.

Zbliża się czas wyborów dużymi krokami. Dlatego – jak powiedziałem – jeśli jakieś błędy były, grzechy – to za nie przepraszamy. A czy nasi przeciwnicy polityczni przepraszali? Czy słyszeliście, żeby Tusk przeprosił za wiek emerytalny? Czy słyszeliście, żeby przeprosił za niewolniczą pracę, za pracę za 4 zł za godzinę? Albo czy słyszeliście, że przeprosił za to, że czeptał się spódnicy Merkel i słuchał we wszystkim Niemców? Tłum odpowiada: nie!

Właśnie. Albo czy słyszeliście jego przeprosiny za to, że doprowadził do gigantycznej luki budżetowej, do okradania was przez mafie? Nie przeprosił za swo-

je największe szacherstwa, największe błędy, największe grzechy i właściwie za największe zbrodnie również swoje nie przeprosił. A były takie – jak choćby oddanie śledztwa smoleńskiego w ręce ruskich. Tych ruskich, którzy robią Buczę, Borodziankę i Irpień. Tych samych ruskich. Widzieliście jak zachowywał się wobec nich – jak służalczko. To jest jego zresztą jedyna nadzieja. On otwiera drzwi dla Putina, dla Merkel, dla Niemców. Pamiętacie jak nakładał marynarkę Junckerowi? Jezus Maria, naprawdę, chciał być największym królem Europy, a to chyba największy szatniarz Europy – jak ktoś tutaj podpowiada. Tak się zachowywał w Radzie Europejskiej, oddawał nasze interesy, rację stanu za czapkę gruszek, żeby tylko jego stanowisko mogło trwać, żeby było na wierzchu.

Krótko o ostatnim aspekcie bezpieczeństwa. Trochę o tym już mówiłem – to bezpieczeństwo finansowe polskich rodzin, bezpieczeństwo socjalne, bytowe wszystkich rodaków. To bezpieczeństwo jest możliwe dlatego, że w Ministerstwie Finansów naprawiliśmy te wielkie dziury w durszlaku, które oni nam zostawili, że połataliśmy te wszystkie pęknięcia, te dziury, które tam były. Dzisiaj budżet jest jakoś stać – bez wyprzedawanego majątku, bez zagrabionych waszych oszczędności z OFE, bez tych wszystkich zagrabionych pieniędzy – budżet jest stać na politykę społeczną, kilkadziesiąt miliardów, na infrastrukturę tutaj w Otwocku i w całej Polsce. Stać jest na wielkie wydatki na polską armię. Tak, mamy deficyt 4%-4,5%. A wiecie jaki był deficyt w czasach Platformy Obywatelskiej zdaniem Komisji Europejskiej?

Z tłumu głos: siedem.

Siedem? To pan jest łaskawy. 7,9 – bądźmy precyzyjni. Zdaniem Eurostatu prawie 8%. Wtedy było wszystko w porządku, panie Tusk, panie Rostowski, Drodzy państwo, nie dajcie sobie zrobić wody z mózgu. Po prostu my wiemy, jak zarządzać finan-

sami publicznymi, aby dla każdego starczyło, aby równo i bardziej sprawiedliwie dzielić owoce wzrostu. To jest bezpieczeństwo, o które będzie dbała drużyna Prawa i Sprawiedliwości. Wierzę, że to jest jedyna gwarancja, jedyna ostoja tej polityki i właśnie tego bezpieczeństwa.

Oni bardzo często – ci z Platformy Obywatelskiej – wyrażają się o małych miastach, o mniejszych miastach, o całkiem małych miasteczkach i o polskiej wsi, o Polsce lokalnej mówią tak z pogardą: „to jest prowincja”. „O to jest” – mówią o was i o wszystkich, którzy mieszkają w takich miejscowościach, że „to są peryferie, to jest prowincja”. Słowo prowincja pochodzi od łacińskiego terminu pro vincere, czyli według Rzymian tereny, które zostały podbite. Ci najeżdźcy z Platformy Obywatelskiej zachowywali się wobec Polski lokalnej, wobec małych miast, miasteczek, i średnich, i polskich wsi jak najeżdźcy. Nie dbali o wasze interesy, nie dbali o budżet państwa polskiego. Dbali o zadowolenie obcych: Putina, Merkel, ko-

goś w Brukseli. Nie dbali o Polskę lokalną, o piękne polskie miasta, o polskie wsie. Traktowali właśnie Polskę lokalną, jak piąte koło u wozu.

My kochamy wielkie miasta: i Warszawę, i Poznań, i Wrocław, i Kraków, i Gdańsk. Otwock najbardziej, oczywiście. Ale większość ludzi w Polsce mieszka w Polsce lokalnej, poza wielkimi ośrodkami i tam trzeba przeznaczać największe pieniądze, tak jak to robi rząd Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli wygramy wybory, to dalej będziemy tak robili. To jest moja solenna obietnica. Dalej będziemy przeznaczać wielkie strumienie pieniędzy dla Polski lokalnej. Nie dajcie sobie wyrwać tych pieniędzy. 15 października nie pozwólcie, aby do władzy wrócili ci, którzy chcieli się bronić na linii Wisły. Wszystkich ich musimy przepędzić, najlepiej za linię Odry, na Zachód. Niech tam sobie jadą ci z Platformy Obywatelskiej, a my wszyscy walczymy o Polskę – jest tego warta. Zwyciężymy!

Skróty – redakcja PJC

NAJSILNIEJSI SIĘ WZMOCNILI, SILNI – OSŁABLI, POLSKA NA PLUSIE

Ryszard Czarnecki
RYSIE OKO



Dzieje się na geopolitycznej światowej szachownicy! To nie jest delikatne przeciąganie liny w tę lub w tamtą. To prawdziwe ruchy tektoniczne. Teoretycy ekonomii i jej praktycy czyli przedsiębiorcy mówią, że kryzys gospodarczy ma swoje uroki, bo służy temu, aby silni jeszcze się umocnili, a słabi – to już ratuj się kto może...

Dokładnie tak samo jest w polityce międzynarodowej. Świat w ciągu zaledwie dwóch lat przeszedł przez dwa kataklizmy, z których każdy mógłby w swych konsekwencjach wyrzucić wpływ na życie narodów/państw na dekadę lub dwie. A tu jak w Totolotku – wielka kumulacja!

W czasie tych dwóch potężnych kryzysów z dalekosiężnymi konsekwencjami – pandemii COVID-19 i wojny w Europie Wschodniej – najsilniejsi się wzmocnili, ale jednak niektórzy silni osłabli. W geopolitycznej windzie jadącej w górę znaleźli się razem, ponad podziałami, dwaj najwięksi konkurenci, czyli Stany Zjednoczone Ameryki i Chińska Republika Ludowa. USA, jak dobry surfer umiejętnie wykorzystujący fale, spożytkowały napaść Rosji na Ukrainę do osłabienia jednego z największych sojuszników Chin. Mocne wsparcie finansowe i militarne dla Kijowa uwikłało Rosję w wojnę, która osłabia ją gospodarczo i zmniejsza jej wpływy polityczne w zasadzie wszędzie w świecie poza Afryką i Arktyką (na kontynencie afrykańskim, paradoksalnie czy nie, Kreml wypiera wpływy

Pałacu Elizejskiego, a w Arktyce oficjalną decyzją – uwaga – Komisji Szelfu Kontynentalnego ONZ Rosja zwiększyła swoje terytorium!).

Jednak Chiny wzmocniły się również, wychodząc obroną ręką z zarazy, która zaczęła się przeciw w „Państwie Środka”. ChRL stopniowo poszerza swoje wpływy ekonomiczne, mimo że wywołuje to coraz bardziej stanowczy opór Ameryki Północnej i naszego „Starego Kontynentu”. Skądinąd Pekin działa inaczej niż Moskwa: choć ma jedną z największych armii świata, poszerza strefę swoich wpływów nie używając w praktyce siły militarnej, lecz „tylko” siłę swojej gospodarki.

Państwem, które podobnie jak Rosja wyraźnie straciło – choć tak jak Rosja dalej pozostało istotnym punktem odniesienia – są Niemcy. Długoletni romans Berlina z Moskwą, na którym Niemcy przez dekady zyskiwali gospodarczo i politycznie, finalnie doprowadził do spektakularnego bankructwa ich polityki zagranicznej. Dlatego teraz chcą uciekać do przodu, dokonując zmian formalno-prawnych w UE, aby uczynić z Unii w jeszcze większym stopniu instrument niemieckiej polityki.

Wśród państw o średnim znaczeniu do wyższej ligi – w wymiarze gospodarczym, geopolitycznym i militarnym – awansowała też Polska. To już jednak temat do poruszenia za tydzień.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

Stali się żywą Ewangelią ukazującą odrzuconym i pogardzonym miłujące oblicze Boga.

Błogosławieni **Ulmowie**

Zwyczajna **polska rodzina**



MARTA MORAWIECKA

■ Markowa, wieś w województwie podkarpackim, położona 25 km na wschód od Rzeszowa, 10 września 2023 roku była na ustach całej Polski. Aby tu dojechać mijamy łagodne wzgórza, starannie uprawiane pola, szereg bardzo zadbanych kapliczek. Po drodze można odwiedzić oddalony zaledwie o 10 km Łańcut. Tym razem jednak nie zatrzyma nas godny monarchy zespół pałacowy w tym mieście, jedziemy odnaleźć coś o wiele cenniejszego: żyjącą nieprzerwanie od siedmiu wieków społeczność wsi Markowa, która wydała z siebie Błogosławionych.

Uroczystości wyniesienia na ołtarze Rodziny Ulmów towarzyszyła piękna pogoda. Słońce przysyłało niebiański blask wydarzeniu, przyjaźnie witając blisko 35 tysięcy wiernych przybyłych z Polski i z zagranicy. Niektórzy indywidualnie docierający na miejsce musieli pokonać pieszo 7 km z pobliskiej Soniny, gdzie trzeba było pozostawić samochody. Bliżej mieli pielgrzymi podróżujący autokarami. Bardzo wiele podwojek, zagród i placyków udostępnił mieszkańcy Markowej dla przyjezdnych. Przed wojną wieś należała do największych na ziemiach polskich. W ponad 900 chatkach żyło blisko 4,5 tys. mieszkańców. Spośród nich około 120 osób było narodowości żydowskiej.

Gdyby ktoś myślał, że Markowa była przed wojną przeciętną wioską Pogórza Karpackiego, głęboko by się mylił. Historyczna ciągłość przekazywana z pokolenia na pokolenie, pracowitość i gospodarność, praktyczny zmysł oraz zamiłowanie do porządku i pięknego otoczenia do dziś dnia wyróżniają tę rozległą ludną wieś. Co ciekawe, w dwu-

dziestoleciu międzywojennym to tu otwarto pierwszą w Polsce spółdzielnię zdrowia, to tu zaczęto wydawać pismo przeznaczone dla wiejskich kobiet, to tu w 1913 roku powstała działająca stale orkiestra dęta, to tu są dwa działające muzea, wreszcie to tu w Markowej odznaczono tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata aż dziewięć osób.

A teraz przyjrzyjmy się Błogosławionym. Wiktoria i Józef Ulma zawarli sakramentalny związek małżeński w miejscowym kościele w 1935 roku i doczekali się w blisko 9-letnim pożyciu siedmiorga dzieci. Wojna nie

odebrała im odwagi dzielenia się miłością i obdarowywania nią kolejnego potomstwa. Józef, dwanaście lat starszy od Wiktorii, był poszukującym nowinek niespożytytym samoukiem, który z pasją i wytrwałością zajmował się wieloma dziedzinami – od fotografii, przez pszczelarstwo, hodowlę jedwabników, sadownictwo, garbarstwo, po konstrukcję wiatraka zasilającego prądem żarówkę w domu. Obydwoje angażowali się w Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, obydwój należeli do bractwa żywego różańca. Chętnie i dużo czytali, zachęcając do czytania dzieci. Wiedli



skromne, pracowite ale przepelnione zgodą i wzajemną troską życie. Traktowali bardzo poważnie Pana Boga. W zachowanym do naszych czasów, noszącym ślady częstego czytania, Piśmie Świętym szczególnie upodobali sobie przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Zwykła a raczej niezwykła bo święta rodzina.

Niemcy od początku wojny ostentacyjnie demonstrowali swą bezwzględność. Jeszcze we wrześniu nakazali Ży-

dom opuścić Markową, wcześniej strzelając wprost do ludzi kręcących się obok domostw. Większość spośród 30 rodzin żydowskich nie zastosowała się do rozkazu. Niemcy do polowania na Żydów angażowali folksojczy oraz terroryzowali mieszkańców wsi groźbą zabicia wszystkich przykładających rękę do pomocy ściganym. Strach wzrastał się z każdym miesiącem. Pod koniec 1942 Niemcy urządzili obławę i stosunkowo bli-



► sko domu Ulmów rozstrzelali wyłapanych Żydów. Prawdopodobnie bezpośrednio potem rodzina przyszłych Błogosławionych przyjęła pod swój dach ośmioro tropionych uciekinierów. Byli to Saul Goldman z czterema dorosłymi synami oraz dwie córki i wnuczka Chaima Goldmana – Layka Didner z córką Reszlą oraz jej siostra, Gołda Grunfeld. Odtąd zdobyta niemałym trudem żywność trzeba było dzielić nie na osiem a na szesnaście osób. Czasem korzystając z faktu, że domostwo Ulmów było oddalone od pozostałych, ukrywający się pomagali Józefowi w codziennej pracy, a mała Reszla bawiła się z dziećmi domowników.

W piątek 24 marca 1944 roku na dwa tygodnie przed Wielkanocą do małego drewnianego domu Ulmów przyjechał oddział niemieckiej żandarmerii dowodzonej przez porucznika Eilerta Diekena. Towarzyszyli mu granatowi policjanci. Na jednym z nich, podejrzewanym o to, że doniósł Niemcom na Ulmów, Polskie Państwo Podziemne wykonało pół roku później wyrok śmierci. Dowodzący akcją niemiecki morderca por. Eilert Dieken nigdy nie poniósł żadnej kary, a w powojennych Niemczech kontynuował karierę w policji.

Tego ranka niemieccy oprawcy szybko przystąpili do bestial-

Wieść o egzekucji i ofierze całej dziewięcioosobowej rodziny Ulmów wraz z chroniącymi się u nich Żydami lotem błyskawicy rozeszła się po wsi. Groza dławiała oddech. Mimo to do końca wojny mieszkańcy Markowej ukrywali w swoich zagrodach i ocalili życie 21 obywatelom polskim narodowości żydowskiej.

Boże Ojczy, Ty wlałeś w serca Błogosławionych Józefa i Wiktorii tak wielką miłość, że nie wahały się poświęcić życia, aby ratować skazanych na zagładę. Przez ich wstawiennictwo obdarz łaską małżonków, którzy ślubowali sobie miłość. Niech miłość będzie fundamentem ich wspólnego życia. Rozlewa się na dzieci, którym przekazali życie i otwiera ich serca na tych, którzy jej nie mają, bo Ty, najlepszy Ojczy, nigdy nie przestajesz kochać.

A oto fragment wystąpienia Prezydenta RP Andrzeja Dudy w czasie beatyfikacji.

Ta uroczystość z jednej strony ma głęboki wymiar duchowy, związany z naszymi przekonaniami religijnymi, naszą wiarą, naszymi zobowiązaniami z tej wiary wynikającymi, ale ma także ogromnie ważny wymiar pań-

stwa pomiędzy dwa totalitaryzmy. Niemiecki hitlerowski nazizm i sowiecki komunizm. Polska zniknęła z mapy. Na okupowanym przez Niemców terenie nie było żadnych polskich władz. Chcę to z całą mocą podkreślić. Nie było żadnych polskich władz, które kolaborowałyby z hitlerowskimi Niemcami w okresie II wojny światowej. Nie było żadnego kolaboracyjnego polskiego rządu. Nie było także żadnych niemieckich formacji wojskowych, w których służyliby w sposób zinstytucjonalizowany Polacy.

Można zadać pytanie. Jak to się stało, że za pomoc Żydom,



ła zasiać grozę. To po to właśnie ustanowiono to prawodawstwo. To w ramach tego zbrodniczego prawodawstwa zginęła cała rodzina Ulmów. W tamtym czasie, w okresie II Wojny Światowej w ten sposób zamordowanych przez Niemców zostało wiele polskich rodzin. Ale ta rodzina Ulmów to przypadek najbardziej wyrazisty i dziś najlepiej wśród wszystkich znany, bo wiele jest nieznanymi. Do dziś nieodkrytych i niewyjaśnionych.

Przytoczmy na koniec słowa ordynariusza przemyskiego, ks. bp Adama Szala:

Życie we współczesnej im szkole uczniów Jezusa, którą był dla nich Kościół katolicki, doprowadziło tę rodzinę do postawy heroicznej miłości. Miłość miłosierdana, ofiarna, która zdolna jest do poświęceń, rodzi się z Bożego ziarna, które wsiane w urodzajną glebę ludzkiego serca z czasem wydaje plon. Odczytując dzisiejsze wydarzenie beatyfikacyjne jako Opatrznościowy znak czasu, jednocześnie wezwanie do głębokiej troski o wychowanie następnych pokoleń, stajemy przy Chrystusowym Ołtarzu, aby modlić się o świętość naszych rodzin, o apostołski zapal i gorliwość naszego chrześcijańskiego życia, które wsparte Bożą łaską może przemieniać świat. Świętość codzienności, ta cicha i pokorna, daje nadzieję naszej Ojczyźnie i światu, że dobro ostatecznie zwycięży.



koncentracyjnych i obozów zagłady takich jak Auschwitz-Birkenau, takich jak wiele innych.

Ale Niemcy ustanowili także zbrodnicze prawodawstwo, które było bez precedensu na innych okupowanych ziemiach. Nie było takiego niemieckiego prawodawstwa w okupowanych krajach Europy Zachodniej. Ani we Francji, ani w Belgii, ani w Holandii także okupowanych. Nie było kary śmierci dla całej rodziny za pomoc Żydom w ukrywaniu się. Takie zbrodnicze prawo zostało ustanowione tylko tutaj. (...)

Wielu Polaków wiele rodzin udzielało pomocy swoim żydowskim sąsiadom. Ta kara śmierci nie tylko dla pomagających, dla całych rodzin miała służyć odstraszaniu. Mia-

skiej egzekucji. Najpierw zamordowali na strychu dwóch żydowskich mężczyzn i jedną kobietę, potem wywieźli pięcioro pozostałych przed dom i zastrzelili. Następnie zabici zostali małżonkowie – Józef oraz chwilę później będąca w dziewiątym miesiącu ciąży jego ukochana małżonka Wiktoria. Szatańscy namiestnicy rozstrzelali na koniec wszystkie dzieci Ulmów – ośmioletnią Stasię, siedmioletnią Basię, sześciolatniego Władzia, czteroletniego Franka, niespełna trzyletniego Antosia oraz półtoraroczną Marysię. Wcześniej wraz ze swoją Mamusią zginęło małe dziecko, które w momencie egzekucji próbowało jeszcze wydostać się na ten okryty welonem okrucieństwa świat.

stwowi z punktu widzenia podkreślenia w sposób dobitny, instytucjonalny, prawdy historycznej o czasach niemieckiej, hitlerowskiej okupacji polskich ziem w czasie II wojny światowej, o ówczesnym zbrodniczym niemieckim prawodawstwie na tej ziemi, które to prawodawstwo było podstawową przyczyną tej tragedii i tej straszliwej zbrodni, jaka została popełniona na polskiej rodzinie. To niezwykle ważny aspekt w sensie historycznym, faktograficznym i właśnie państwowym. W 1939 roku Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Uczynili to na mocy porozumienia z Rosją sowiecką, ze Stalinem, Paktem Ribbentrop-Mołotow. W efekcie jeszcze we wrześniu 1939 roku Polska została roz-

których, jak wiadomo, Niemcy chcieli zniszczyć, wymordować, unicestwić jako naród, zginęła cała polska rodzina. Rodzice Wiktoria i Józef i wszystkie jej dzieci. Wszyscy mieszkańcy tego gospodarstwa. Jak to się stało, że wszystkich zamordowano? Otóż oczywistą sprawą jest, jak powiedziałem, że Niemcy chcieli unicestwić naród żydowski. Tak było na wszystkich przez Niemców okupowanych ziemiach. W szczególności w Polsce, gdzie Niemcy nie tylko w sposób bezwzględny mordowali ludzi narodowości żydowskiej, polskich obywateli narodowości żydowskiej, ogółem zamordowali ich ponad 3 miliony. Ale także stworzyli tutaj swój niemiecki nazistowski przymysł zagłady w postaci obozów



Refleksje o Ojczyźnie i domu



BEATA
STRAGIEROWICZ

■ W 2018 roku, gdy Polska świętowała stulecie niepodległości, przygotowano interesujący spot z udziałem Mela Gibsona. Warto go przypomnieć bowiem metafora podróży i powrotu do domu świetnie przemawia do odbiorców.

Dwór Tetmajerów w Łopusznej; fot. Beata Stragierowicz



Kiedy słyszymy jak słynny aktor mówi, że Polacy wracali do domu 123 lata, doskonale rozumiemy, że odrodzenie suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej było czymś zupełnie niezwykłym. Na końcu spotu pojawia się napis:

„Świętujemy wolność. Świętujemy dom. Świętujemy sto lat odzyskania niepodległości przez Polskę.”

Wolność można docenić tylko wtedy, gdy została utracona i odzyskana. Podobnie jest z domem – kiedy go mamy, uważamy to za oczywiste i dopiero kiedy go utracimy, uświadamiamy sobie ile dla nas znaczył.

Profesor Ryszard Legutko w ważnym „Eseju o duszy polskiej” bardzo silnie podkreśla rolę miejsc w kształtowaniu tożsamości narodowej. Zostało to ujęte w następujący sposób:

W tradycji Rzeczypospolitej – jak zresztą we wszystkich tradycjach europejskich – istniało silne przywiązanie do miejsc. Miejsca kreowały tożsamości jednostkowe i zbiorowe, o miejscach śpiewano pieśni i pisano wiersze, miejsca kształtowały ludzką wyobraźnię. Te miejsca w Polsce przestały istnieć, bo albo je zniszczono, albo je zabrano. Jeden z najbardziej

inspirujących dla naszej wyobraźni obszarów – Kresy – zostały zaanektowane.

Z miejscem ściśle powiązana jest przestrzeń, która obecnie stanowi niezwykle inspirujący obszar poznawczy dla psychologów środowiskowych. Zajmują się oni badaniem związków między ludźmi a ich otoczeniem. Ich najważniejsza konstatacja jest taka, że przestrzeń, które zamieszkujemy kształtują nasze życie. Przestrzeń potrzebna jest bowiem każdemu człowiekowi do prawidłowego funkcjonowania, po prostu do życia. Jest ważna, gdyż kształtuje postawy i zachowanie człowieka, uczy wrażliwości i pozwala na interakcje z innymi. Do codziennej egzystencji potrzebna jest również przestrzeń publiczna, przestrzeń otoczenia, w której pojawiają się znaki będące źródłem tożsamości. Dla wrocławian takimi znakami po II wojnie światowej były: Ossolineum, pomnik Aleksandra Fredry na Rynku, pomnik Pomordowanych Profesorów Lwowskich Szkół Akademickich czy Panorama Racławicka. Znaki te na trwałe wpięły się w powojenny pejzaż miasta. Zależność między przestrzenią urbanistyczną a pamięcią jest całkiem oczywista. Pamięć zbiorowa kształtuje przestrzeń miej-

ską, zaś pamięć społeczna miasta jest jednocześnie kształtowana przez miejsca i wydarzenia symboliczne.

Przestrzenią nam najbliższą pozostaje jednak nasze środowisko domowe. Dlatego warto przyjrzeć się domowi, który – jak ktoś kiedyś zauważył – „jest schronieniem dla ciała, pamięci i tożsamości”. Maria Konopnicka w „Pieśni o domu” pisała tak:

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skróś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?*

*Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?*

Dom daje poczucie bezpieczeństwa, oddziela niepokojący, agresywny świat od oazy spokoju. W domu obowiązują inne prawa niż na zewnątrz. *My home is my castle* – mawiają Anglicy. I mają rację. Co więcej:

„Psychologowie środowiskowi odkryli ze zdumieniem, że nasza emocjonalna więź z domem może być niemal równie

silna jak nasza emocjonalna więź z ludźmi. Środowisko domowe jest kluczowe do określenia, kim jesteśmy, tak bardzo, że niemal czujemy, że jest częścią nas samych. Kiedy jest zagrożone, czujemy, że zagrożona jest nasza tożsamość.”

Warto jeszcze podkreślić, że dom nie jest schronieniem przed historią, ale jest miejscem gdzie historia tak naprawdę zamieszkuje. Bowiem „historia jest sumą ludzkich biografii” – jak trafnie zauważył Thomas Carlyle. Dlatego tak istotne jest stworzenie „własnego miejsca na ziemi” – domu, do którego się wraca i który latami się tworzy. Ma to być miejsce, gdzie przechowywane będą rozmaite pamiątki – depozytariusze wspomnień, „Rzeczy, które przypominają o niezmienności rytmu życia, pozostając jednocześnie ponadczasowym znakiem pamięci.

W domu bardzo ważne są: celebrowanie prostoty i piękna w codziennym otoczeniu człowieka oraz tworzenie przestrzeni umożliwiających rozwijanie więzi międzyludzkich. W centrum powinny znaleźć się zarówno meble jak i inne przedmioty, które poza pełnieniem przypisanych sobie funkcji mają za zadanie budowanie bezpiecznego i przyjaznego wnętrza. ▶



Wnętrze domu prof. Waldemara Wawrzyniaka we Wrocławiu; fot. Anna Wawrzyniak-Olszak

► Najważniejszym domowym meblem jest oczywiście stół, który łączy całą rodzinę i który – zdaniem amerykańskiego psychologa, malarza i pisarza Williama Whartona – „pozwała utrzymać wszystkie sprawy w kupie, nadaje życiu pewną wagę i nie pozwala mu po prostu odlecieć.” Wydaje się, że w dzisiejszych czasach szczególnie łatwo „odlecieć”.... A powrót bywa czasem trudny.

Stół pozostaje również świadkiem czynności przynależących do pierwotnych desygnatów ludzkiej egzystencji – jedzenia, spożywania posiłków czy konsumowania. Radosne biesiady z okazji rozmaitych rodzinnych uroczystości długo przechowywane będą w pamięci. Stół jest więc miejscem tworzenia się kultury bycia i kultury jedzenia oraz umacniania więzi nie tylko w najbliższej rodzinie.

O stole jako o najważniejszym miejscu domu często wspominał śp. ks. Stanisław Orzechowski, zwany przez wrocławskich studentów Orzechem. Radził szykującym się do roli małżonków i rodziców młodych, aby uczynili ze stołu centralny punkt życia rodzinnego, dający się jedynie porównać z funkcją ogniska w zamierzonych czasach.

Swego rodzaju zakotwiczenie w domu ma obecnie szczególne znaczenie. We Wrocławiu w wie-

lu mieszkaniach i domach depozytariuszami pamięci są pamiątki przywiezione z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Polacy ekspatriowani na tzw. Ziemię Odzyskaną zabierali choć niewielką część swej utraconej Ojczyzny, swego dotychczasowego świata, który przez lata z nostalgią wspominali. Zofia Kossak-Szatowska najlepiej chyba opisała kresowy „raj utracony”:

Kresy... Bogate, stare, piękne słowo. Jest w nim obszar i przestrzeń, bezkres równin falujących, oddalenie od świata i wicher stepowy. Dla każdego z tamtej strony zawiera w sobie treść ojczystej ziemi, jej barwę, kształty i woń (...) To wszystko – to jest nasz kraj.

Właśnie dlatego ważne są rzeczy, ale także zapisy i znaki o charakterze pamiątkowym – powołane do istnienia w celu podkreślenia wyjątkowości dokumentowanej sytuacji, dla zatrzymania czasu, zapamiętania ulotnych emocji, wywołania wspomnień czy uhonorowania ludzi i zdarzeń.

Potrzeba pamiętania i upamiętniania jest bowiem ponadczasowa i za nic ma stworzone przez człowieka podziały. Pamięć nieraz okazała się kotwicą, która pozwoliła nam przeżyć najtrudniejsze momenty.



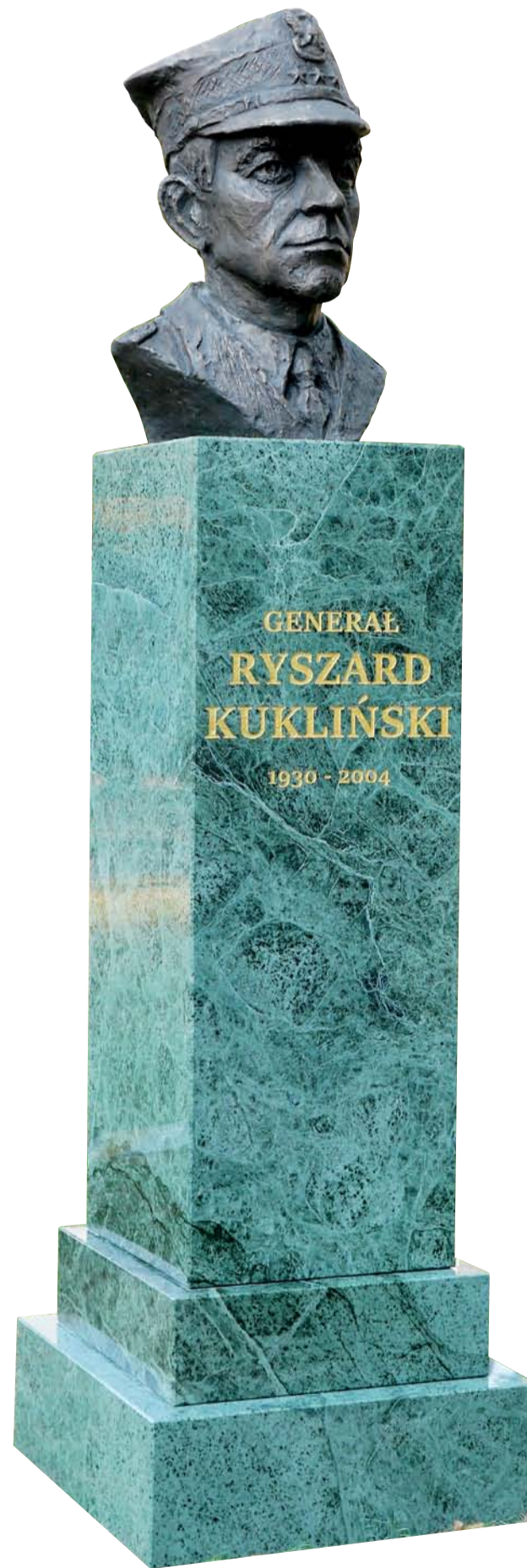
Stół projektu prof. Waldemara Wawrzyniaka w jego domu; fot. Anna Wawrzyniak-Olszak

Fundacja INTERNOWANI I WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI W PRL

zaprasza

w sobotę 23 września 2023 r. o g. 14.00

na uroczystość odsłonięcia pomnika
gen. Ryszarda Kuklińskiego we Wrocławiu
przed siedzibą 4 Bazy Logistycznej ul.
Pretficza 24-28.



Minister Obrony Narodowej
pan Mariusz Błaszczak objął wydarzenie
patronatem honorowym.

Gram w drużynie **Polski** solidarnej i biało-czerwonej

EUGENIUSZ
DEDESZKO-
WIERCIŃSKI



■ Rozmowa Eugeniusza Dedeszko-Wiercińskiego z Romanem Kowalczykiem, wrocławskim kandydatem na posła z listy Prawa i Sprawiedliwości.

Przed nami wybory parlamentarne. Ważne?

Wyjątkowo ważne. To są wybory najważniejsze od 1989 r. Rozstrzygną o kształcie społecznym, gospodarczym i politycznym Polski oraz jej miejscu w Europie na następne dziesięciolecie. Zdecydują też o możliwościach rozwojowych naszego kraju. Odpowiedzą na pytanie, jaka i czyja będzie Polska.

Dlaczego kandydujesz do Sejmu?

Kandyduję, bo Polska jest w potrzebie. Chcę Polski szans i możliwości dla wszystkich, a nie tylko dla niektórych. Dla ogółu, a nie dla kast. Na Polskę, w której bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biedni ciągle są biedni albo jeszcze biedniejsi, nie zgadzam się. Chciałbym, żeby państwo spieszyło z pomocą potrzebującym i słabszym, a nasz kraj równomiernie się rozwijał. Mówiąc najkrócej, chcę Polski solidarnej, w której obowiązuje zasada, o którą apelował Ojciec Święty Jan Paweł II „jeden z drugim, a nie jeden przeciw drugiemu”. Opowiadam się za Unią Europejską jako Europą Ojczyzn czyli porozumieniem wolnych narodów i suwerennych państw. Przekształcenie Unii Europejskiej w jedno państwo, na co naciskają szczególnie Niemcy, oznacza dyktat Berlina, Paryża i brukselskiej biurokracji oraz de facto likwidację Polski suwerennej. Na to nikt, kto naszą ojczyznę kocha, zgodzić się nie może. Pragnę wesprzeć Polskę ambitną, samodzielną, szybko się modernizującą, a jednocześnie pielęgnującą swoją tożsamość, dbającą o tradycję, hołubiącą historię i czerpiącą z niej swoją siłę.

Startujesz z listy Prawa i Sprawiedliwości.

Od wielu lat należę do Prawa i Sprawiedliwości. To ugrupowanie, które realizuje ideały „Solidarności” i szybko, choć nie bez błędów i potknięć, zmienia Polskę na lepsze. W przeciwieństwie do poprzedników z PO i PSL dba o wszystkich Polaków, a w szczególności o polskie rodziny i najbardziej potrzebujących. PiS ukrócił złodziejstwo – za rządów PO-PSL co roku do złodziej VAT szło 25-30 mld złotych, teraz te pieniądze trafiają do Polaków w ramach programów społecz-



nych. Dbam w szczególności o to, co obecnie najważniejsze, czyli bezpieczeństwo państwa, odbudowując armię po rządach Tuska. Wygrana obozu dobrej zmiany skupionego wokół PiS oznacza kontynuację rozwoju naszego kraju, wzrost zamożności obywateli i utrzymanie suwerenności.

A co oznaczałyby wyborcze zwycięstwo opozycji totalnej?

Zwycięstwo PO i jej sojuszników to podporządkowanie Berlinowi i Brukseli, likwidacja transferów społecznych i polityki prorodzinnej, wyprzedaż reszty majątku narodowego, wprowadzenie euro (co uniemożliwiłoby suwerenną politykę gospodarczą), likwidację prawa weta w UE za zabezpieczającego suwerenność państw członków Unii, uznanie zwierzchnictwa TSUE nad polskim Trybunałem Konstytucyjnym (odtąd byle sędzina pochodząca z Hiszpanii mogłaby w każdej chwili zamknąć dowolną kopalnię i elektrownię). Ostatnio Izabela Leszczyńska, poseł PO i była wiceminister finansów oświadczyła, że zatrzymana zostanie budowa Centralnego Portu Komu-

nikacyjnego, a w sprawie budowy portu kontenerowego w Świnoujściu trzeba będzie znaleźć porozumienie z Niemcami. Czyli obu inwestycji, korzystnych ze wszech miar dla Polaków, a stanowiących konkurencję dla lotniska w Berlinie i portu w Hamburgu, nie byłoby. Kolejna odsłona rządów Tuska przyniosłaby też porzucenie tematu reparacji od Niemiec, likwidację takich ważnych instytucji jak Centralne Biuro Antykorupcyjne czy Instytut Pamięci Narodowej, majstrowanie przy wieku emerytalnym, zemstę na osobach związanych z obozem dobrej zmiany. Ponadto przejęcie i rozprzedaż mediów publicznych, a następnie szczytny kłosz medialny, aby niewygodne informacje i opinie nie mogły się upowszechnić. W ramach mechanizmu relokacji Polska zaczęłaby przyjmować nielegalnych imigrantów, a esbecy znów dostawaliby wysokie emerytury. Nastąpiłby polityczny i ideologiczny zwrot w lewo, w szkołach rozpoczęto by seksualizację dzieci i indoktrynację o kilkudziesięciu płciach, które można dowolnie zmieniać. To ponura perspektywa, której trzeba się sta-

nowczo przeciwstawić. Nie może być powrotu do gnicia polskiego państwa za rządów PO-PSL, wyprzedaży majątku narodowego, uległości wobec Niemiec i Rosji. Polska ma być suwerenna, normalna, biało-czerwona.

Ale Tusk pojawia się w biało-czerwonym serduszkim i obiecuje a to podwyżki dla nauczycieli, a to wzrost kwoty wolnej od podatku...

W latach 2012-2015 podwyżki dla nauczycieli wyniosły zero złotych, przez 8 lat rządów PO-PSL kwota wolna od podatku została zwiększona o 2 (słownie: dwa) złote. To jest totalna hipokryzja i manipulacja, gdy ludzie, deklarujący się jako Europejczycy polskiego pochodzenia nagle wymachują biało-czerwonymi chorągiewkami, a weterani polityki pełnej niedotrzymanych obietnic i objętności na potrzeby słabszych, przypinają sobie biało-czerwone serduszka na białych koszulach symbolizujących niewinność. Donald Tusk to człowiek bez stałych poglądów i zasad, polityczna sierota po niemieckiej kanclerz

Angeli Merkel. Agresją odwraca uwagę od swojej odpowiedzialności za tragiczne skutki proradykalnej polityki, którą przez lata prowadził. Dzieli Polaków i siebie nienawiścią. Słysza, niszczy i wulgaryzuje debatę publiczną. Teraz obiecuje złote góry, byle wygrać wybory. Wszystko obieca i niczego nie dotrzyma, jest zupełnie niewiarygodny. Okłamał i oszukał Polaków wielokrotnie, najbardziej spektakularnie w sprawie podniesienia wieku emerytalnego. Na posadach w UE niczego konkretnego dla Polski nie załatwił, za to przyjemnie pożył i prywatnie bardzo się wzbogacił. Ale czego oczekiwać od człowieka, który posunął się do stwierdzenia, że „polskość to nienormalność”? Najlepiej jego partię omijać szerokim łukiem oraz w żadnym wypadku nie dopuścić do ponownych rządów w naszym kraju.

Pośród 8 konkretów ogłoszonych przez Prawo i Sprawiedliwość na konwencji w Końskich znalazła się obietnica dotycząca edukacji „Bon szkolny – Poznaj Polskę”. To doby pomysły?





► Znakomity. W roku szkolnym 2023/2024 w programie „Poznaj Polskę” będą mogli wziąć udział wszyscy uczniowie. Od wiosny 2024 r. każda klasa za pieniądze z programu może wyjechać na dwudniową wycieczkę dydaktyczną w ciekawe i ważne dla Polaków miejsca w naszym kraju. Warto wiedzieć, że program działa od 2 lat (byłem jednym z jego inicjatorów), ale teraz finansowanie wielokrotnie się zwiększy, a pojechać będą mogli wszyscy uczniowie. Podczas wycieczki każdego dnia jej uczestnicy muszą odwiedzić co najmniej 2 punkty edukacyjne z listy ogłoszonej przez Ministerstwo Edukacji i Nauki. Jako kurator i historyk rekomenduję dyrektorom szkół i nauczycielom miejsca, które najbardziej poruszają, w których bije serce Polski, np. Wawel, Zamek Królewski w stolicy, Muzeum Powstania Warszawskiego, Westerplatte, Wadowice, niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz w Oświęcimiu. Każdy Polak powinien takie miejsca chociaż raz w życiu odwiedzić.

Startujesz z 6. pozycji listy PiS w okręgu nr 3 czyli wrocławskim.

Jestem zaszczycony, że mogę ubiegać się o mandat poselski z listy Prawa i Sprawiedliwości. Startuję w okręgu wrocławskim, gdyż mieszkam i pracuję we Wrocławiu. Jestem synem ziemi wieluńskiej, w 1983 r. przyjechałem do stolicy Dolnego Śląska studiować historię i już tu zostałem. 10 lat pracowałem jako nauczyciel w Centrum Kształcenia Ustawicznego i Zespole Szkół Spożywczych, 17 lat jako dyrektor Zespołu Szkół nr 6 i LO nr 17 im. A. Osieckiej. Od prawie 8 lat jestem Dolnośląskim Kuratorem Oświaty. Myślę, że po 40 latach mogę śmiało powiedzieć, że jestem wrocławianinem. We Wrocławiu do szkół chodziła, a następnie studiowała, trójka moich dzieci.

Liczysz na zdobycie mandatu?

Najważniejsze jest, aby obóz dobrej zmiany uzyskał większość w Sejmie, żeby rząd premiera Mateusza Morawieckiego mógł kontynuować swoją misję. Jestem pełen optymizmu i nadziei, że tak się stanie. W okręgu wrocławskim w poprzednich wyborach PiS zdobył 5 mandatów poselskich, teraz zabiegamy o szósty. O przyznaniu mandatu konkretnej osobie z listy decyduje liczba głosów, a nie miejsce na liście. To wyborcy 15 października rozstrzygną, która lista ile mandatów otrzyma i kto konkretnie je obejmie. Szanse są, ale ze spokojem i pokorą trzeba poddać się wyborczemu werdyktowi. Byłoby wyróżnieniem i zobowiązaniem uzyskać mandat poselski, przeto polecam Państwu życzliwej pamięci swoją kandydaturę i proszę o głos.

Co chciałbyś wnieść do Sejmu i czym chciałbyś się zajmować?

Znam środowisko oświatowe, problemy edukacji i wyzwania przed nią stojące; znam, bom od wielu lat praktyk. Oświata jest niezmiernie ważną dziedziną, wszak „takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie”. Pragnę więc przede wszystkim reprezentować sprawy i interesy środowiska oświatowego, wnieść do Sejmu znajomość rzeczy, powagę, kulturę słowa, ideowość i pracowitość. Poseł na Sejm ma stanowić dobre prawo, komunikować się z wyborcami, służyć ojczyźnie i narodowi, wyrażać majestat Rzeczypospolitej.

Wybierasz się na referendum?

Oczywiście. Pytania referendalne dotyczą ważnych kwestii podniesienia wieku emerytalnego, wyprzedaży majątku narodowego, likwidacji bariery na granicy z Białorusią, przysyłania nielegalnych imigrantów przez europejskich biurokratów do naszego kraju. Jeżeli referendum będzie ważne, czyli do urn uda się więcej niż połowa uprawnionych, to zwiąże ręce wszystkim kolejnym rządów. Ja zagłosuję 4 razy „nie”.

Od lat pracujesz w oświacie, kształcisz i wychowujesz uczniów, w Sejmie pragniesz zajmować się edukacją. Jakie jest Twoje przesłanie do młodych Polaków?

Młode pokolenie jest naszą przyszłością i nadzieją, od niego zależy los narodu i państwa. Chciałbym, aby młodzi Polacy mieli otwarte umysły, gorące serca, czyste ręce i proste moralne kręgosłupy. Żeby byli odważni i śmiało szli przez życie. I mocno kochali Polskę, bo Polska – potwórzę za Stanisławem Wyspiańskim – to Wielka Rzecz!

14 września 2023 r.

Urodzony w 1964 roku w Wieluniu, tam ukończył szkołę średnią. Na studia historyczne we Wrocławiu przyjęty w 1983 bez egzaminów jako laureat olimpiady. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów, więzień polityczny w 1985, współorganizator strajków studenckich w 1988 i 1989 r. Studia ukończył z wyróżnieniem. Autor książki o niezależnym ruchu studenckim. Odznaczony w 2010 przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2015 przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności. Członek Prawa i Sprawiedliwości, NSZZ „Solidarność”, Stowarzyszenia Solidarności Walcząca, Stowarzyszenia Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Wchodzi w skład Rady Programowej Radia Wrocław. Pisze wiersze, gra na gitarze, w 2019 ukazała się jego autorska płyta „Roman Kowalczyk. Moje piosenki”. Co roku prowadzi wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. Doświadczony nauczyciel, wieloletni dyrektor LO nr 17 im. A. Osieckiej we Wrocławiu, od 2016 r. Dolnośląski Kurator Oświaty.



Kornel Morawiecki

we wspomnieniach przyjaciół

29 września 2023 · godz. 11.00

Przystanek Historia im. Kornela Morawieckiego
ul. Jana Długosza 48 · Wrocław

Instytut Pamięci Narodowej
Oddział we Wrocławiu

XI Ogólnopolski Wyścig Kolarski

KORONA KOCICH GÓR

MEMORIAŁ IM. KORNELA MORAWIECKIEGO

RUNDA SPADAJĄCYCH LIŚCI

08.10.2023
SOBÓTKA



Organizator: MISTRZOSTWA POLSKI LESNIKÓW

Współorganizator: ARKADIA BIKE ACADEMY, SŁĘZA SOBÓTKA BIKE ACADEMY

Sponsorzy Główni: FUNDACJA KGHM POLSKA NIEDA, POLREGIO

Patronat honorowy: Prezes Rady Ministrów, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Sportu i Turystyki, WOJEWODA DOLNOŚLĄSKI, DOLNY ŚLĄSK, DOLNY ŚLĄSK, STOWARZYSZENIE SOKRATES VELEGA, INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ Oddział we Wrocławiu

Partnerzy: Ubezpieczenia, VELO, SOSiR, ATOM, DECHMANN, RADIO WROCLAW, naszosię.pl, HARRYSON, SŁĘZA SOBÓTKA BIKE ACADEMY, HuzarCom, SPEEDCLEAN 890, ELMAR, SKODALSKI, SKODA, acer, velonews.pl, BIKWORLD.PL, Vittoria, Staropolanka, Green eBikes, DOLNY ŚLĄSK, Pod Jaworem!

DARIA SŁONIOWSKA



Ta kwestia jest mi **wyjątkowo bliska** **MŁODE TALENTY**

Stanisław Srokowski

Z młodą działaczką społeczną, Darią Słoniowską, uczennicą szkoły średniej, rozmawia Stanisław Srokowski. Daria wzięła 11. lipca 2023 r. udział w konferencji popularnonaukowej we Wrocławiu, jako referentka, poświęconej uczczeniu pamięci ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Mówiła wtedy o Stepanie Banderze: „Stepan Bandera znany jest głównie ze swojej nienawiści do naszego narodu oraz z moralnej odpowiedzialności za ludobójstwo na Kresach. Istotnym punktem w jego życiorysie jest kolaboracja z Niemcami.

Ideologia bliska Banderze była podobna do tej, którą propagowała III Rzesza. Cel do którego dążył, to zbudowanie niepodległej Ukrainy. Działalność Bandery była wymierzona głównie w państwo polskie. Liczył na pomoc III Rzeszy w realizowaniu swoich postanowień. Abwehra z chęcią współpracowała z banderowskimi organizacjami, jednak nie po to, by utworzyć wolne państwo ukraińskie. Wykorzystywała tę współpracę do przewagi dyplomatycznej nad Polską i Węgrami, a także do wpływania na stosunki z ZSRR. Wywiad niemiecki finansował Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), do której Bandera należał, a potem jej przewodził. Zlecał organizacji przeprowadzenie zamachów terrorystycznych na wybranych przez siebie polskich osobistościach oraz finansował jej działalność. OUN zamordowała także wielu Polaków z własnej inicjatywy. Organizacja powstała w 1929 r., lecz przygotowania do jej utworzenia zaczęły się już 2 lata wcześniej na terenie Niemiec. Ten kraj dodatkowo szkolił ukraińskich terrorystów w zakresie dywersji i szpiegostwa”. A oto krótka rozmowa z naszą młodziejką bohaterką.

Stanisław Srokowski

Dario, powiedz coś o sobie.

Mam na imię Daria, nazwisko Słoniowska. Uczę się w Liceum Ogólnokształcącym nr IX we Wrocławiu, w klasie o profilu humanistycznym. Interesuję się historią, psychologią, socjologią, polityką, filozofią. Czytam wiele książek poszerzających moje zainteresowania. Często sięgam po reportaże na temat bieżących spraw innych państw oraz dotyczących ich kultury, a w szczególności kultury Bliskiego Wschodu. Rozwijam także moje umiejętności językowe poprzez naukę języków obcych, a także poprzez pisanie referatów lub innych tekstów na tematy, które mnie fascynują.

Należysz do jakichś organizacji? Działasz społecznie?

Należę do Młodzieży Wszechpolskiej. Zajmuję się promowaniem tej organizacji w mediach społecznościowych. Angażuję się w lokalne akcje. Biorę udział w konferencjach, przygotowuję referaty na patriotyczne wydarzenia, czasem na cotygodniowe spotkania.

Jakie masz jeszcze inne zainteresowania?

Od zawsze moim zainteresowaniem była historia. Poszerzając swoją wiedzę w tej dziedzinie, nie dało się przejść obojętnie obok wydarzeń określanych symbolicznie jako Rzeź Wołyńska, a używając poprawnej nazwy, ukraińskie ludobójstwo. Ta kwestia jest mi wyjątkowo bliska, ponieważ cała moja rodzina pochodzi z Kresów Wschodnich, a po wojnie przeprowadziła się w okolice Wrocławia. W opowieściach rodzinnych przewija się temat tej tragedii, której wspomnienia nadal są bolesne.

Jakie jest Twoje środowisko?

Otoczam się ludźmi zainteresowanymi sprawami społecznymi. Najbliższe mi osoby tak jak ja starają się angażować w życie społeczne. Rówieśnicy spoza mojego grona przyjaciół niechętnie przywiązują uwagę do spraw społeczeństwa. Moim zdaniem wynika to z braku poczucia odpowiedzialności za los Polaków. Zajmują się jedynie osobistymi i przyziemnymi sprawami.

Jak oceniasz swoje pokolenie?



Ogół mojego pokolenia oceniam dość surowo, przez wcześniej wspomniany brak zainteresowania sprawami społecznymi i brak odpowiedzialności. Jednak są wśród młodych jednostki wybitne, które trzeba docenić za ich zaangażowanie w ważne dla Polski sprawy. Są to ludzie o szerokich zainteresowaniach, ze świadomością obecnych problemów i potrzeb narodu. Mam nadzieję, że to właśnie te osoby będą kształtować przyszłość naszego państwa.

Co cechuje młode pokolenie? Powiedz coś więcej.

Moi rówieśnicy dążą do zdobycia kariery i wysokich zarobków. Jednak wielu doskwiera samotność. Obecne relacje nawiązywane i pielęgnowane są prawie wyłącznie przez Internet. Brakuje kontaktów międzyludzkich na żywo, wspólnego spędzania czasu. Gdy człowiek jest samotny, to nawet i największe zarobki nie dadzą szczęścia.

Jakie masz plany życiowe?

Nie mam dokładnie określonego planu na przyszłość. Na pewno chcę działać na rzecz Ojczyzny albo poprzez pracę zawodową, albo w wolnym czasie. Myślę, że przyszłość będę wiązać z historią. Moim marzeniem jest napisać w przyszłości własną książkę.

Dziękuję i życzę Ci twórczego rozwoju, a przede wszystkim znakomych wyników w nauce.

LAUREACI KONKURSU LITERACKIEGO DWUTYGODNIKA „PRAWDA JEST CIEKAWA” – 2023 r.

Jury konkursu literackiego dwutygodnika „Prawda Jest Ciekawa” – 2023 r. przyznała następujące nagrody:

W dziale poezji:

II nagrodę otrzymała Dominika Liszkiewicz z Piły, studentka UAM w Poznaniu.

III nagrodę – Julia Filipiak z Krakowa, uczennica szkoły średniej.

Wyróżnienie – Katarzyna Grzesica z Katowic.

W dziedzinie prozy nagród nie przyznano.

Najciekawsze prace będą publikowane w dwutygodniku „Prawda Jest Ciekawa”.

Przewodniczący jury: Stanisław Srokowski



Leopold Tyrmand

ANDRZEJ
MANASTERSKI



Od liberalizmu do konserwatyzmu bez zmiany poglądów

■ Leopold Tyrmand (1920 – 1985) wyjechał z Polski w 1965 r. Po sukcesach literackich w kraju – choćby w związku z wydaniem „Złego” w 1955 i jego wielką poczytnością – władze komunistyczne starały się na wszelki sposób uniemożliwić autorowi dalszych publikacji, w których przemycił rzeczywistość dnia codziennego.

Kiedy zatem po raz kolejny odrzucono napisaną na zamówienie Państwowego Instytutu Wydawniczego powieść „Życie towarzyskie i uczuciowe”, Tyrmand skorzystał z chwilowego „dobrego humoru” urzędnika, od którego zależała decyzja o wydaniu paszportu – i wyjechał na zachód. Już poza granicami Polski otrzymał informację od Tadeusza Konwickiego, któremu powierzył swoje pełnomocnictwo na negocjacje z wydawnictwem, że książka nie ukaże się. Tyrmand ruszył po Europie i Izraelu, po czym zakotwiczył w Stanach Zjednoczonych. Skorzystał ze stypendium Departamentu Stanu, które otrzymał jeszcze w 1956 roku, dzięki któremu mógł przeżyć kolejne miesiące. W Stanach związał się z prestiżowym pismem „The New Yorker”, w którym zamieszczał swoje eseje dotyczące m.in. cywilizacji i komunizmu. Wskazywał na niebezpieczeństwa, jakie niósł system komunistyczny dla współczesnego świata, zupełnie niedostrzegane przez amerykańskich intelektualistów, działających w różnego rodzaju instytucjach i uczelniach. Poglądy Tyrmanda przypominające poglądy amerykańskiego konserwatysty, miały swoje konsekwencje – po dwóch latach współpracy redakcja „The New Yorkera” odmówiła dalszych jego publikacji. Wyszperałem ostatnio rozmowę Leopolda Tyrmanda przeprowadzoną przez Wojciecha Wierzewskiego (1940 – 2008), dziennikarza, publicystę, nauczyciela akademickiego i działacza Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Wywiad został zamieszczony m.in. w dwumiesięczniku „Literatura” w numerze 11/12 (listopad – grudzień) 1989 roku. Przytaczam poniżej jego fragmenty.

Leopold Tyrmand: W Polsce uważałem się za liberała. To znaczy za człowieka wierzącego w typ organizacji społecznej, która daje obywatelowi wolność i władzę nad własnym życiem dla osiągnięcia celów, które sam sobie postawił. Jako liberał wierzyłem w parlamentaryzm, demokrację, pluralizm, wolność wypowiedzi, sumienia i przekonań. Jako liberał wierzyłem też, że społeczeństwa wzbogacają się ekonomicznie najwłaściwiej poprzez umożliwienie jednostkom rozwijania takiej działalności, jaką każdy człowiek uważa za sobie właściwą. Są to zasady powszechnie znane. Polski liberalizm był zresztą ruchem tradycyjnie pełnym godności i honoru sięgającym korzeniami Oświecenia i Konstytucji 3 Maja. Duch polskiego liberalizmu wiąże się ze wspomnieniem takich postaci jak Niemcewicz, Staszic, Łukaszyński, Mochnecki, inspiratorów Powstania Listopadowego. W Polsce międzywojennej liberalizm nie miał tak wyrazi-



Leopold Tyrmand, V 1983, New York
photo by ©Cz. Czapliński

stego wykładnika politycznego, był zredukowany przede wszystkim do postaw intelektualnych. Gdyby Polska była teraz taka, jak kiedyś, i gdyby wszystkie te instytucje nadal istniały, byłbym pewnie członkiem „Wiadomości Literackich” lub co najmniej w tych kręgach, gdzieś w środku pomiędzy PPS a piłsudczy-

kami i endekami. Ale to są rozważania „co by było gdyby”.

Wojciech Wierzewski: Czym zatem różni się liberalizm amerykański od europejskiego i dlaczego w Ameryce jest pan pryncypialnym krytykiem liberałów?

Rzecz w tym, że postawa liberalna z Europy, którą tu opisywaliśmy, schroniła się w Stanach Zjednoczonych w ideologię amerykańskiego konserwatyzmu. W tym kraju istnieje charakterystyczne przemieszanie znanych nam z Europy postaw, i dla przykładu, amerykański liberał z początku tego stulecia byłby mi bardzo bliski. O wiele bliższy niż liberał dnia dzisiejszego, który ma więcej z europejskiego socjalisty, w najlepszym razie socjaldemokraty, choć o bardziej skomplikowanym, użyłbym tu słowa – perfidnym – stosunku do wszystkiego co ma wokół siebie. Otóż z jednej strony amerykański liberał żyje i korzysta, a nawet aprobeuje owoce kapitalizmu jako systemu społeczno-ekonomicznego, ale z drugiej strony robi wszystko, aby system ten od środka zniszczyć. Na domiar złego wnosi on do polityki i kultury bardzo niebezpieczny ton: w miejsce równouprawnionych światopoglądów pragnie wprowadzić coś, co znamy już aż za dobrze z Europy, totalitaryzm.

Czyżby nasze własne doświadczenia były im zupełnie nieznane i obce?

Faktem jest, że liberałowie amerykańscy uważają siebie za monopolistów słuszności i prawdy. Nie zamierzają z nikim dyskutować, nie uznają też racji innych niż własne. Mają się za pomazanych, za tych którzy jako jedyni posiadli wiedzę, jak świat powinien wyglądać. Taka postawa nie prowadzi ani do dyskusji, ani do parlamentaryzmu, ale do prostej eliminacji tych, którzy myślą inaczej. Do jedynowładztwa, przynajmniej w dziedzinie idei i kultury.

To określiłbym jako brak demokracji i tolerancji...

Jednocześnie ten sam liberał amerykański ma ciepły i pozytywny stosunek do komunistycznych eksperymentów. A przecież, dla nas przynajmniej, lakmusem dla naszych czasów i naszych doświadczeń pozostaje stosunek do komunizmu, i do tego co robi on z człowiekiem. Co zrobił z nami. Dlatego liberał stał się niejako moim naturalnym przeciwnikiem. Zaś skoro przeciwnikami liberałów w Stanach są konserwatyści, tym samym stali się moimi naturalnymi sojusznikami.

Jest w tym pewna logika, nie przeczę, ale czy rzeczywiście nie wprowadza niejakich komplikacji w tym klarownym na mój gust, obrazie?

Ja nie widzę sprzeczności. W warunkach amerykańskich to konserwatysta jest obrońcą tej samej demokracji, tegoż parlamentaryzmu i tych wszystkich wartości, które w Europie były dla mnie cenne jako liberała.

Stronnicza Temida



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

Dla jednych więzienie, dla innych pieniądze

■ Były szef prawicowego stowarzyszenia Proud Boys, Henry „Enrique” Tarrío, został we wtorek, 5 września, skazany na 22 lata więzienia. Jest to kara za jego – rzekomy – udział w zorganizowaniu dużej grupy ludzi, która miała uczestniczyć w historycznych zamieszkach na Kapitolu 6 stycznia 2021 r. Jest to najwyższa kara spośród kilkuset wydanych do tej pory wyroków za udział w szturmie. Dodajmy, że Tarrío nie był obecny feralnego dnia Waszyngtonie. Skazano go jednak z rzadko stosowanego oskarżenia o udział w spisku o charakterze wywrotowym, utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości, zniszczenie mienia rządowego.

Kilka dni przed zamieszkami Tarrío został aresztowany i nakazano mu opuszczenie Waszyngtonu. Powodem było spalanie przez niego flagi organizacji Black Lives Matter oraz posiadanie dwóch magazynków z nabojami o dużej pojemności.

Mocne oskarżenia

Sędzia sądu okręgowego Timothy Kelly szczegółowo przedstawił uzasadnienie wydanego wyroku i podkreślił, że wziął pod uwagę powagę spisku o charakterze wywrotowym, oskarżenia stawianego jeszcze w czasach wojny secesyjnej.

„Pan Tarrío był rzeczywistym przywódcą tego spisku. Naprawdę nie sądzę, że może to podlegać dyskusji” – powiedział Kelly. Był on „najważniejszą osobą, która zorganizowała się i której motywacją był zapał rewolucyjny” – stwierdził Kelly, zauważając, że grupa zwerbowana przez Tarrío składała się z około 200 osób.

Z akt sprawy wynika, że 6 stycznia Tarrío poinstruował swoich zwolenników, którzy przedostali się na Kapitol, aby nie opuszczali budynku i nazwał ich „rewolucjonistami”. Sędzia zastosował w wyroku klauzulę odnoszącą się do terroryzmu, gdyż obarczył Tarrío współodpowiedzialnością za zniszczenie płotu przez współoskarżonych Josepha Biggsa i Zachary’ego Rehla; a płot służył jako bariera ochronna Kapitolu. Chociaż skazany nie zniszczył w sposób bezpośredni płotu, „jego zamiar zorganizowania wywrotowego spisku, stwierdzony przez ławę przysięgłych, potwierdza zastosowanie tej klauzuli” – stwierdził Kelly.

Adwokat Tarrío, Sabino Jauregui, argumentował: „Mój klient nie jest terrorystą. Mój klient to wprowadzony w błąd patriota”, który myślał, że „ratuje ten kraj, ratuje Republikę”. Jauregui wielokrotnie podkreślał, że 6 stycznia Tarrío nie był w Waszyngtonie. Dodajmy, że federalni prokuratorzy domagali się wyższych wyroków dla niego i współoskarżonych. Dla Tarrío zasądziła, aż 33 lat więzienia. Zastępca prokuratora USA Co-



Henry „Enrique” Tarrío przyznał się do winy, licząc na niższy wymiar kary. Fot.: archiwum

nor Mulroe scharakteryzował zamieszki jako „wykalkulowany akt terroryzmu”, różniący się jednak od „bardziej znanych przestępstw terrorystycznych wykorzystujących niezwykle śmiertelne środki”, takich jak 11 września 2001 i zamach bombowy w Oklahoma City. „To przestępstwo jest inne, ale ta różnica nie umniejsza wagi tego, co zrobił Tarrío i współoskarżeni” – powiedział Mulroe, dodając, że „byli bardzo blisko sukcesu” w spowodowaniu „pełnego kryzysu konstytucyjnego”. „To właśnie oznacza rewolucję i do tego Tarrío otwarcie dążył i prawie to osiągnął, i to bez karabinów i materiałów wybuchowych” – podsumował.

Najwyższy wyrok

Tarrío, który od dwóch lat przebywa za kratkami, na sali sądowej miał wyrzuty sumienia. Powiedział, że zawsze „bardzo cenił” organy ścigania i że „sromotnie mu się to nie udało”. Powołaliśmy się na rok 1776 i Konstytucję Stanów Zjednoczonych,

a to było bardzo niewłaściwe. To była perwersja” – stwierdził. 39-latek dodał, że podczas pobytu w więzieniu pogorszył się jego stan psychiczny, wskazując, że ostatnie dwa lata przeżył „w tranzycie lub w izolacji”. „Proszę, abyście nie odbierali mi czterdziestki” – powiedział, zauważając, że w miarę możliwości zapisywał się na zajęcia w więzieniu i że jego celem jest ponowne zawarcie związku małżeńskiego oraz praca na budowie. „Zmiana wyników wyborów nie była moim celem” – dodał. Wcześniej wymierzono kary współoskarżonym. Joseph Biggs został skazany na 17 lat, Zachary Rehl na 15 lat, a Dominic Pezola na 10 lat. Ethan Nordean, czwarty współoskarżony, został skazany na 18 lat.

Wyrok dla Tarrío jest najwyższym wyrokiem wydanym komukolwiek w związku z zamieszkami. Lider organizacji Oath Keepers Stewart Rhodes był skazany w maju na 18 lat więzienia.

Długi wyrok dla Tarrío ma działać odstrasza-

jąc, którzy chcieliby narzucić siłą swoje poglądy polityczne, argumentował prokurator Mulroe. „Musimy mieć pewność, że konsekwencje będą całkowicie jasne dla każdego, kto może być niezadowolony z wyborów w latach 2024, 2028, 2032 lub jakichkolwiek przyszłych wyborów, dopóki będzie pamiętać tę sprawę” – powiedział.

W sumie w całym kraju zarzuty postawiono ponad 1100 uczestnikom zamieszek. Ok. 630 osób przyznało się do winy, ok. 110 usłyszało już wyroki.

W nagrodę awans

W wyniku zamieszek na Kapitolu zginęła jedna osoba, 35-letnia Ashli Babbit, która przez 12 lat służyła w Siłach Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Została ona śmiertelnie postrzelona podczas – jak się oficjalnie uznaje – próby przedostania się przez wybite okno w zabarykadowanym holu biurowego ówczesnej spikerki Izby Reprezentantów Nan-

cy Pelosi. Funkcjonariusz policji Kapitolu, Michael Byrd, który zastrzelił demonstrantkę została w sierpniu awansowana ze stopnia porucznika na kapitana. Babbit nie była uzbrojona. Departament Sprawiedliwości podjął decyzję o niewnoszeniu oskarżenia przeciwko Byrdowi. Dochodzenie przeprowadzone przez Biuro Odpowiedzialności Zawodowej Policji Kapitolu wykazało, że zachowanie Byrda było „zgodne z prawem i zgodne z polityką Departamentu”.

„Wielce poszkodowani”

Latem 2020 r. przeszła przez Amerykę fala bardzo agresywnych demonstracji. Doszło do nich głównie w dużych miastach. Były one pokłosiem przypadkowej śmierci podczas próby zatrzymania w Minneapolis w stanie Minnesota kryminalisty, George’a Floyd’a. Choć policjanci nie złamali procedur (podduszanie kolanem było w tym stanie dozwolone), obwiniono ich za spowodowanie śmierci i wymierzono kary więzienia. Demonstracje były organizowane w imię tzw. sprawiedliwości społecznej oraz przeciw dyskryminacji ludności czarnoskórej i brutalności policji. W rzeczywistości demonstracje te były aktami terrorku, gdyż przerodziły się w akty przemocy, dewastacji mienia publicznego i prywatnego, napaści fizyczne, niszczenie oraz okradanie sklepów i różnych firm. Policja, jeśli interweniowała, czyniła to zgodnie z polityczną poprawnością i była nad wyraz bierna. Często miała zakaz rozgonywania agresywnego tłumu. Te akty przemocy przyniosły miliardowe straty, za które nikt nie poniósł odpowiedzialności. Mało tego, niektórym uczestnikom wypłacono się teraz... odszkodowania. Kilka przykładów.

W marcu br. miasto Filadelfia zgodziło się – po decyzji federalnego sędziego Davida Strawbridge’a – wypłacić ok. 350 osobom 9,25 mln dol. Mieli być oni rzekomo ranni podczas protestów w 2020 r. po śmierci Floyd’a. Miasto zapłaciło ponadto 500 tys. dol. na fundusz po- ▶



► radnictwa „dla ofiar przemocy policyjnej”. „Ból i trauma spowodowane dziedzictwem systemowego rasizmu i brutalności policji wobec czarnoskórych i brązowych mieszkańców Filadelfii są niezmiernie – skomentował w oświadczeniu burmistrz Jim Kenney. – Chociaż jest to tylko jeden krok w kierunku pojednania, mamy nadzieję, że to porozumienie zapewni ułeczenie krzywd, jakich doświadczyli ludzie zamieszkali w zachodniej części Filadelfii oraz podczas demonstracji.”

W czerwcu miasto Nowy Jork postanowiło wypłacić ponad 13 milionów dolarów w celu rozstrzygnięcia pozwu dotyczącego „praw obywatelskich” wniesionego w imieniu około 1300 osób, które miały być aresztowane lub pobite przez policję podczas demonstracji dotyczących „niesprawiedliwości rasowej”. Innymi słowy, „każda osoba aresztowana lub poddana działaniu siły przez funkcjonariuszy nowojorskiej policji” podczas tych wydarzeń będzie uprawniona do odszkodowania w wysokości 9 950 dol.

W ramach innej ugody zbiorowej ogłoszonej na początku br. osobom aresztowanym przez policję podczas jednej z demonstracji w Bronksie zostanie przyznana kwota 21, 5 tys. dol., co łącznie może wynieść około 10 mln dol. Według miejskiego kontrolera Brada Landera ponad 600 osób wniosło osobno przeciwko miastu Nowy Jork indywidualne roszczenia w związku z działaniami policji podczas protestów w 2020 r. Mniej więcej połowa z nich zakończyła się ugodami i uchwałami, które do tej pory kosztowały miasto prawie 12 mln dol.

W sierpniu władze miejskie w Denver zatwierdziły ugodę z protestującymi z Black Lives Matter w wysokości 4,7 mln dol., którzy twierdzili, że policja użyła nadmiernej siły podczas demonstracji. Przypomnijmy, że miasto Minneapolis zapłaciło – na razie – rodzinie George’a Floyd’a 27 milionów dolarów.

Przestępcy a często bandyci, którzy dali o sobie znać podczas „lata miłości” w 2020 r. czerpią korzyści. Ktoś, kto potrafił pójść do więzienia przed Kapitołem trafił do więzienia. Enrique Tarrío został skazany na 22 lata więzienia za „wywrotowy spis” podczas zamieszek, mimo że nie był w Waszyngtonie. Niejaki Shannon Brandt, we wrześniu ub. r. przejechał i zabił 18-letniego Caylera Ellingtona tylko dlatego, że nie podobała mu się konserwatywne poglądy i sympatyzowanie tego ostatniego z Donaldem Trumpem. Morderca otrzymał zaledwie pięć lat więzienia. Otrzymał także zaliczenie czasu odbytego w areszcie domowym, co zmniejszy jego karę o rok.

W czasach perwersyjnej politycznej poprawności sprawiedliwość działa wybiórczo. A w zasadzie inaczej – po prostu jej nie ma.

„Nieodpłatne przekazanie”. Jakieś wątpliwości?

■ Dobrze, gdy obraz rzeczywistości uwzględnia fakty i wspiera się na sprawdzonym systemie wartości.

Jednak o taki prawdziwościowy obraz wcale nie jest łatwo w świecie, który – zwłaszcza w mediach tzw. głównego nurtu – najczęściej bywa dziś przesłonięty matriksem propagandy politycznej oraz woalem dominujących ideologii. Dlatego dochodzenie do prawdy pozostaje procesem, niekiedy żmudnym, do którego drogą może być wielostronna debata, w tym także polemika, wszakże taka, która nie stroni od prawdy materialnej raz rzetelnej argumentacji.

W polemicznym tekście „Dlaczego pomagam Ukraińcom?” (PJC nr 18) Paweł Falicki pisze np.: «Przytaczana przez Waldemara Żyszkiewicza *Umoowa w sprawie wzajemnej współpracy w dziedzinie obronności* podpisana przez Polskę i Ukrainę w grudniu 2016 roku nie precyzuje, na jakich warunkach Polska miałaby coś „przekazywać”. W ogóle słowo „przekazywać” nabrało w ostatnim czasie nowego, tajemniczego znaczenia graniczącego z „oddawać za darmo”»

A przecież z artykułu 12. przywołanej ustawy, zacytowanego zresztą przeze mnie w tekście „Błędne gwiazdy i mylne narracje polskiej polityki” (PJC nr 17), artykułu traktującego o możliwym wsparciu „w razie stanu wyjątkowego, katastrofy naturalnej lub stanu wojennego ogłoszonego na terytorium jednej lub obu Stron” dowiadujemy się, że owo „niezwłoczne wsparcie” będzie m.in. obejmować „nieodpłatne przekazanie uzbrojenia, produktów podwójnego zastosowania i mienia niebojowego pochodzącego z zasobów sił zbrojnych jednej ze Stron”.

Otóż, na gruncie języka polskiego formuła „nieodpłatne przekazanie” nie ma wcale charakteru tajemniczego, nie pozostawia też wątpliwości co do swego znaczenia, jak sugeruje Paweł Falicki. Przeciwnie, to sformułowanie stawia sprawę jasno, że mianowicie nie należy się spodziewać w takim razie żadnych gratyfikacji finansowych, pieniężnych. Oczywiście, bezinteresowna pomoc stronie napadniętej przez silniejszego agresora może rodzic uzasadnione poczucie moralnej satysfakcji, znacząco podnieść samoocenę, zapewnić gratyfikację w sferze emocjonalnej czy wizerunkowej, a nawet zainicjować pochwały płynące od zewnętrznych obserwatorów, ale mówimy tu cały czas o imponujących korzyściach czy rewanżu natury materialnej.

Kontynuując swą myśl, pisze Falicki dalej: „Ja jednak pozwolę sobie wierzyć w to, że polskie in-

stytucje państwowe (np. Rządowa Agencja Rezerw Strategicznych) po prostu sprzedają sprzęt państwowym odbiorcom z Ukrainy. Nadto polskie firmy handlujące bronią zwyczajnie eksportują towar do swoich klientów na Ukrainie biorąc za to przyzwoite wynagrodzenie. Bo wojna to jest okazja do zarobku dla komercyjnie nastawionych przecież firm”.

Taka ufność, że agendy państwa działają optymalnie i zgodnie z naszą racją stanu, pozostaje niewątpliwie cnotą zdobiącą, nie ma jednak siły przekonania. Mówiąc wprost, to słaby argument. Szkoda, że Paweł Falicki nie przytoczył choćby dwóch-trzech przykładów korzystnych umów naszych firm zbrojeniowych ze stroną ukraińską... Znacznie przez to podnosząc wiarygodność swoich szlachetnie brzmiących tez. Tym bardziej że przecież w innym miejscu pisze: „Solidarność międzypaństwowa graniczy z wyrachowaniem. Ma rację Waldemar Żyszkiewicz, że wojna to biznes. Ale to nie jest brak zasad. To są dobre zdefiniowane reguły biznesu. Rzeczpospolitej Polskiej po prostu opłaca się pomagać ukraińskiej administracji państwowej. To dobry biznes – trzymanie z dala od naszych granic, delikatnie mówiąc: inaczej cywilizowanych Rosjan”.

Brzmi to krzepiąco, ale niestety brak faktów, na których można by ten optymizm realnie ufundować. Wystarczy prześledzić listę, powiedzmy „uprawnień” (by nie dzielić, pisząc o przywilejach!), przysługujących każdej osobie z paszportem ukraińskim, która po 24 lutego 2022 roku przekroczyła lub przekroczy granicę i znajdzie się w Polsce. Również, gdy wjedzie na terytorium RP z krajów Europy Zachodniej. To długa lista, obejmująca nie tylko ów przysłowiowy bezpłatny wstęp do multikina czy przejazdu komunikacją miejską, ale też pierwszeństwo w kolejce do uzyskania miejsc dla dzieci w szkołach, przedszkolach czy żłobkach, i to w sytuacji, gdy niedostatek tych miejsc pozostaje niestety trwałą troską pełnoprawnych obywateli RP. Co gorsza, system lecznictwa, wciąga daleki od optymalnych rozwiązań, a w dodatku fatalnie zarządzany w ciągu ostatnich trzech lat, teraz musi się uporać – lekko licząc – z większą o półtora miliona liczbą potencjalnych pacjentów. Bezkonfliktowo tego się nie załatwi, nie mówiąc już o ogromnych dodatkowych kosztach.

Świadczenia socjalne przysługujące osobom z Ukrainy, w tym dodatki na dzieci czy dostęp do

niskooprocentowanych kredytów, to również ponadstandardowe obciążenie dla budżetu państwa, które swoim obywatelom wcale nie jawiło się dotąd jako państwo dobrobytu. I nie mówimy tu przecież o tysiącach czy nawet dziesiątkach tysięcy dodatkowych beneficjentów systemu, lecz o wielkościach idących w miliony osób. Wydaje się, że objęcie systemem hojnych świadczeń społecznych tak wielkiej liczby czasowych (czy na pewno?) rezydentów, wymagałoby jednak konsultacji z suwerenem, np. w formie referendum.

Perspektywa, jaką nakreślił Paweł Falicki, miesza dwa odrębne porządki: jednostkowe relacje międzyludzkie i formalno-prawne regulacje, porządkujące sytuację w państwie oraz stosunki międzypaństwowe. Relacje między ludźmi układają się (poza nieuchronnymi jednostkowymi konfliktami) całkiem niezłe, o czym zresztą pisałem. Natomiast naszym rządzącym (ze wszystkich opcji politycznych) uprawianie polityki oraz obrona racji stanu zwyczajnie się nie udają. Prezydent Kwaśniewski i premier Miller wysłali polskie wojska do Iraku. Mieliśmy za to mieć udział w powojennej odbudowie tego kraju, a nawet jakieś kuszące zyski z eksploatacji pól ropoносnych... Niczego tam nie odbudowaliśmy, za to paliwa kopalne dyskredytuje dziś na potęgę tzw. ekologiczna agenda globalistów rezydujących głównie w krajach naszych anglosaskich sojuszników i mających trudny do przecenienia wpływ na politykę tamtejszych ekip rządzących. Szermierze globalizmu, dysponując ogromnymi środkami perswazji medialnej i finansowej próbują, często skutecznie, narzucać eko-rygory zubożające dla mniej rozwiniętych gospodarek słabszych ekonomicznie państw. Dla Polski – wręcz nie do przyjęcia.

Ukrainy też nie będziemy odbudowywać: brak nam potencjału i co więcej, nikt nas do tego nie zaprosi. W pierwszym rządzie nie zrobią tego władze w Kijowie. Bo kiedy strony wojny zastępczej o Ukrainę uznają, że trzeba przejść do następnej fazy tego procesu i ułożyć się w sprawie zakończenia walk, interesy będą tam robić głównie Niemcy i Anglosasi, może również Francuzi, w mocnym towarzystwie wielkich ponadnarodowych korporacji. Jeśli bowiem idzie o stosunki między Polską a Ukrainą, to trudno nie dostrzec, że władze ukraińskie przejawiają znacznie większy pragmatyzm i skuteczność niż kolejne ekipy w Warszawie. Dobrosąsiedzkie stosunki? Ejże, już przed wojną Kijów wpro-

wadzał embargo na nasze artykuły spożywcze, blokował nam tranzyt przez swoje terytorium, a teraz zamierza nas skarżyć do KE za zakaz importu technicznego zboża, którego wwoz do Polski zagraża istnieniu i konkurencyjności naszego krajowego rolnictwa.

By postawić kropkę nad i. Nie krytykuję posunięć władz ukraińskich ani nie mam do nich pretensji: walczą, jak potrafią najskuteczniej o swoje. Z taką intencją Ukraińcy przekazali im przecież mandat władzy. Lecz ubolewam jednocześnie nad brakiem elementarnej asertywności naszych rządzących w kontaktach z Kijowem. Myślę tu zarówno o polityce historycznej, jak i o nierównoprawnych relacjach gospodarczych. Mówi się, że podczas wojny nie warto podnosić sprawy ludobójstwa okrutnego (łac. *genocidium atrox*) na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Ale „samostijna” Ukraina istniała już blisko ćwierć wieku, zanim w roku 2014 zaczęła się pierwsza faza wojny. Tyle że przed wojną jakoś się nie udało. Sądzę jednak, że w tej ważnej sprawie bardziej niż stosownej pory zabrakło niezbędnej odwagi oraz woli politycznej. Należytemu rozwiązaniu tragicznej i nie dającej się „unieważnić” koncyliacyjną retoryką zbrodni z nie tak dalekiej przeszłości nie pomogła również przesadna dyspozycyjność Warszawy wobec Waszyngtonu, który własne polityczne plany i zamiary realizuje bez cienia empatii, ignorując najbardziej żywotne interesy swych koalicjantów, o ile tylko nie zostanie postawiony przed koniecznością wzięcia ich pod uwagę.

Pomagać ludziom w potrzebie? Zwłaszcza sąsiadom i chrześcijanom? Należy! Tu nie ma żadnych wątpliwości. Ale ta pomoc musi być racjonalna, to znaczy: po pierwsze, zaadresowana do osób faktycznie potrzebujących; po drugie, ma to być pomoc na miarę własnych rozsądnie oszacowanych możliwości; po trzecie, bez relatywnej dyskryminacji własnych obywateli. Czy tak się dzieje? Co do tego można mieć poważne wątpliwości. To przecież Paweł Falicki cytując znajomą Ukrainkę, która powiedziała: *Tak naprawdę to współczuję Polakom. Pomogliście i pomagacie nam najbardziej. Ale ta ukraińska emigracja, którą przyjęliście, to był najgorszy margines naszego społeczeństwa: zasiłkowcy, nieroby, aresztanci na przepustkach, oszuści, cwaniacy. Żadnego przywiązania do swojego państwa! Dla nas to dobrze, że wyjechała. Ale dla Polski...*

16 września 2023

Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD



SHOW WYBORCZY



Opozycja jest w panice
Place skwerki i ulice
Tam festyny wyprawiają
I nietęgie miny mają

Wkrótce znów wybory mamy
Wyberzemy tych co znamy
Kandydaci są też nowi
I chcą służyć narodowi

Wielu w posły aspiruje
Ciągłe w mediach się lansuje
I powszechnie deklarują
Super Polskę wykreują

Mówią lepiej potem będzie
Choć nie wszystkim i nie wszędzie
Trzeba w gremiach wciąż brylować
Obiecować deklarować

Plany są by dobrze było
By się wszystkim lepiej żyło
Ludzie chodzą podnieceni
Ludzą się że coś się zmieni

Działać trza socjotechnicznie
Cwanie sprytnie i cynicznie
Miraż trzeba wykreować
I się biedą nie przejmować

Zaś obiecać dać nadzieje
Niech ułuda wciąż się dzieje
Prosty lud wziąć zbajerować
I iluzje oferować

Wiara duże czyni cuda
I sen że się sztuczka uda
I nadzieja też pomoże
Miłość płonna – też być może

Programy wyborcze cieszą
Na konwencje ludzie spieszą
Mowy piękne i soczyste
I banały oczywiste

Super plany ułożono
Choć niektóre utajniono
Mądrość jak dobrze widzicie
Ciągłe bywa w deficycie

Zlikwidować trza podatki
I opłaty inne datki
Opozycja się stresuje
I na oślep atakuje

Różne oceny i zdania
Głoszą nowe rozwiązania
Będą wkrótce fest profity
Świat wnet będzie znakomity

Opozycja czyni cuda
Liczą że się wygrać uda
Wciąż wyborcom obiecują
Że dobrobyt wykreują

Będzie lepiej znakomicie
I dla wszystkich lepsze życie
I cóż mówić bądźmy szczerzy
Opozycji lud nie wierzy

Stare różne kombinacje
Balcerowiczowskie racje
Sprzedać albo zlikwidować
I się ludźmi nie przejmować...

POSTSCRIPTUM

Cóż doradzić Ci Narodzie
Demokracja ciągle w modzie
Trzeba mądrze więc głosować
Aby później nie żałować...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Głupi i sprytni

■ Ktoś mógłby pomyśleć, że chodzi mi o przeciwstawienie, z jednej strony głupich, z drugiej zaś sprytnych. Nic podobnego. Chodzi o tych, którzy są jednocześnie sprytni i głupi. Te rzeczy, wbrew pozorom, się nie wykluczają.



ARTUR
WASZKIELEWICZ



Jest więc pewna grupa ludzi, którzy wykazują się wyjątkowym sprytem w sytuacjach życiowych, w grach politycznych, w zarabianiu pieniędzy czy pięciu się po szczeblach kariery. Posiadają znaczne atuty w postaci inteligencji, aparycji czy uroku osobistego. Umieją wykorzystać je polepszając swoją sytuację społeczną i materialną. Jednocześnie z biegiem czasu okazuje się, że nie prowadzi to do niczego dobrego. Jakoś, mimo całego tego wyposażenia, lądują z ludzkiego punktu widzenia w czarnej dziurze lub powiedzmy nieciekawym miejscu.

Nieraz zastanawiałem się, dlaczego tak się dzieje. Może dlatego, że spryt to nie mądrość?

Ciekawym doświadczeniem jest oglądanie filmu „Reset”. Dokument siłą rzeczy koncentruje się głównie na postaci Donalda Tuska, bo on w opisywanych czasach był polskim premierem. Wiem, że jest to film wyprodukowany przez nieprzychylną mu telewizję i ludzi, którzy nie pałają do niego sympatią. Jednak nie można odmówić autorom ogromnej pracy, którą włożyli w przekopanie archiwów, odnalezienie materiałów dźwiękowych, różnorodnych notatek i wewnętrznych dokumentów ministerstw i służb. Są też oficjalne wystąpienia, nagrania telewizyjne i relacje z wydarzeń politycznych, które były kiedyś upubliczniane. Po latach zestawienie tych wszystkich rzeczy, zebranie ich razem i pokazanie ciągu zdarzeń, decyzji i za-

chować robi porażające wrażenie. Oto wylania się nam obraz ludzi, we własnym mniemaniu, sprytnych. Przechytrzali naiwniaków i rozdawali karty w ważnej grze politycznej. Tak im się przynajmniej wydawało...

Bo jeśli twoim sposobem działania jest oszukiwanie i przechytrzenie innych, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że znajdzie się w końcu ktoś, kto przechytrzy ciebie.

Oglądając serial i przypominając sobie zdarzenia z przeszłości można dostrzec rzeczy, które umknęły naszej uwadze. Osobiście szczególnie uderzyła mnie różnica w postawie naszych polityków wobec Rosjan i wobec Amerykanów. Podczas spotkań z Putinem Tusk jakby zdawał sobie sprawę, że ma do czynienia z nieprzewidywalnym i groźnym gangsterem. Był niezwykle uważny, kulturalny, uprzejmy, wręcz uniżony. Wobec prezydenta USA – odwrotnie – był niezwykle asertywny i swobodny, momentami nawet arogancki. Uwidocznili się to przy okazji negocjacji związanych z tarczą antyrakietową, które polski rząd przeciągał tak długo, aż projekt upadł. Jaki może być klucz do wyjaśnienia tego zachowania? Bo Rosji się bał, a Amerykę lekceważył? Bo pilnował przede wszystkim własnego interesu? Bo myślał, że postępuje sprytnie? Bo uważał, że powinien załatwić coś dla Niemców?

Tusk ma bardzo duże zdolności interpersonalne, znakomitą inteligencję społeczną. Zapewne zdaje sobie z tego sprawę, bo nieraz mu to pomogło. Być może dostosowuje swoje zachowanie do osobowości rozmówcy. Przy człowieku empatycznym i kulturalnym czuje się swobodnie, a w obecności psychopaty – sztywnieje.

Pamiętamy, że tamten rząd deklarował ambicje „grania w pierwszej lidze”, rozmawiania z największymi, szukania korzyści wbrew historycznemu doświadczeniu (stereotypom?). Postawił sobie za cel naprawę stosunków z Rosją „taką, jaka ona jest” i próbował to realizować. Niestety dla nas i dla państwa polskiego – ówczesny premier Donald Tusk został doskonale rozpracowany. Całkowicie się pogubił, został przechytrzony i rozegrany jak nowicjusz.

Katastrofa smoleńska to już całkowity upadek. Uparcie przykrywany przekonywaniem nas, że „państwo zdało egzamin”, że działania Rosjan są „ponadstandardowe”. I te żenujące umizgi minister Ewy Kopacz, podziękowania za „owocną współpracę” dla minister zdrowia Rosji oraz rosyjskich lekarzy, którzy „ramię w ramię”... Bajki o ziemi przekopanej starannie na głębokość metra.

Ktoś okazał się sprytniejszy.

A teraz ten ktoś wywraca porządek świata. Postanowił zlikwidować sąsiednie państwo. Wszystkich zaskoczył, przechy-

trzył. Przez dziesiątki lat się do tego szykował. Przygotowywał armię, przygotowywał społeczeństwo.

Jego spryt okazał się tak wielki, że przechytrzył nawet sam siebie, a cele wojny nie tylko nie zostały osiągnięte, ale wręcz się oddalają.

- Ukraina nadal istnieje i się broni.
- Rozbite społeczeństwo ukraińskie bez tożsamości skonsolidowało się w obliczu wojny i buduje narodowy mit walki o wolność.
- Zachód pomaga.
- NATO się rozszerza.
- Rośnie znaczenie Chin.
- Spadają wpływy Rosji.

Ilustracją tych ostatnich procesów jest niedawne spotkanie grupy państw zrzeszonych w organizacji BRICS, której celem jest przeciwstawienie się wpływom Zachodu, a szczególnie wyeliminowanie dolara jako waluty używanej w rozliczeniach między państwami. Otóż na tym spotkaniu Sergiej Ławrow – minister spraw zagranicznych Rosji, miał bardzo niewesołą minę. Rosja, która miała tu przewodzić straciła swoje znaczenie na rzecz Chin. To Chiny rozdają teraz karty.

Być może Ławrow, jako doświadczony polityk, wie już, że sny o potęgę odpływają w sferę marzeń, za to coraz wyraźniej można wyczuć przenikliwość chłód czarnej dziury...



Wyludnienie

JERZY PAWLAS



■ W latach 50. w warunkach powojennej i peerelowskiej biedy rodziło się rocznie ok. 800 tys. dzieci. W 2017 roku już tylko 400 tysięcy, ale w 2022 roku zaledwie ok. 300 tys. Postulowane przez posłów PiS w 2021 roku powołanie Polskiego Instytutu Rodziny i Demografii pozostało w sferze projektu.

W sytuacji gdy Europa wyludnia się, a próba zatrudniania migrantów rodzi gigantyczne problemy cywilizacyjne, Parlament Europejski forsuje przepisy wprowadzające nienarodzone dziecko do tzw. substancji pochodzenia ludzkiego, co otwiera drogę do legalizacji aborcji. Powszechny dostęp do praw człowieka oznacza zdaniami eurokratów powszechny dostęp do aborcji. WHO, która jest częścią ONZ, w ramach tzw. sprawiedliwości reprodukcyjnej, pod płaszczykiem tzw. prawa reprodukcyjnego – zwiększa wydatki na projekty upowszechniania aborcji. W końcu jest ona prawem kobiety, a nawet człowieka.

Nie bacząc na katastrofę depopulacyjną naszego kraju, totalna opozycja gwarantuje podstawowe ich zdaniem prawo kobiet – aborcja do 12 tygodnia na życzenie. Postępowi miłośnicy praw człowieka i obywatela nie ustają w pomysłowości. Oto ciąża może być dla kobiety tak wielkim szokiem psychicznym, że zagraża to jej życiu – więc można ją usunąć.

Inny pomysł na depopulację kraju, lansowany z wyborczym impetem przez opozycję, to związki partnerskie osób tej samej płci. Czy oznacza to w konsekwencji rozwój przemysłu surrogacyjnego – nikt nie dopytuje, bo przecież „tęczowe rodziny” muszą mieć takie prawa, jak związki konstytucyjne. Nie można przecież nikogo dyskryminować czy wykluczać. Rozumieją to nawet globalne koncerny, które obok biznesu i produkcji, mają ambicje ideologiczne w kształtowaniu postępowych modeli społecznych (indoktrynacja pracowników, naciski na władze państwowe, perwersyjne reklamy).

Musimy odchodzić od tradycyjnych źródeł energii – przekonują ekolodzy. Musimy wyzwolić kobiety od tradycyjnej rodziny – przekonują lewicowo-liberalne sufrażystki. Jedni i drudzy nie biorą pod uwagę, że to droga donikąd.

Permanentna depopulacja

W konsekwencji zbrodniczych działań niemieckich polskie straty demograficzne w latach 1939-1945 wyniosły ponad 5,2 mln osób. Największego pogromu doświadczyła polska inteligencja, która do dziś nie odzyskała w pełni swej pozycji, zniszczonej podczas II wojny światowej. Biuro Odszkodowań Wojennych szacuje, że dopiero około 2000 roku było tyle ludzi, ile byłoby ich w 1950 roku, gdyby nie II wojna światowa. Jeżeli w latach 1946-

2020 urodziło się 41,616 mln dzieci, to zgodnie z prognozą demograficzną – powinno się urodzić 52,061 mln, czyli o 10,445 mln więcej, niż było w rzeczywistości.

Straty uczynione przez drugiego odwiecznego wroga – Rosję, są dopiero szacowane. Wiadomo, że wywózki wyrwały z ojczyzny ok. 1,5 mln ludzi, z których znaczna część zaginęła. Tradycja wywozek sięga XVIII wieku, kiedy to Rosjanie deportowali 4 tysiące konfederatów barskich. I tak postępowali po każdym zrywem wolnościowym. W 1864 roku zesłali na Syberię 40 tysięcy Polaków. Na emigrację do krajów zachodnioeuropejskich musiało udać się ponad 10 tysięcy Polaków.

Odtąd emigracja z przyczyn politycznych czy ekonomicznych stała się ponurą tradycją. Po 1939 roku opuściło kraj – by już do niego nie wrócić – 500 tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, w tym wielu przedstawicieli elit politycznych i kulturalnych. Kolejną falę emigracji wywołał stan wojenny (1,3 mln osób w latach 1981-1989, wśród nich wielu młodych fachowców). I jeszcze po UE-akcesji kolejny exodus – ok. 2,5 mln polskich obywateli.

Postępujące wyludnianie kraju, także spadająca liczba urodzeń – to prawdziwa katastrofa demograficzna, ale jak dotąd wciąż nie debatuje się nad strategią demograficzną. Co więcej, podobnie jak w krajach brukselskich – nie wykazuje się zależności rozwoju gospodarczego od wzrostu dzietności, lecz narasta promocja różnego rodzaju ruchów depopulacyjnych, promujących aborcję, eutanazję czy homo-związki.

Powszechna demoralizacja

Cokolwiek by mówić, każdy posiadacz smartfona pozostaje w zasięgu demoralizacyjnych przekazów, nie mówiąc o totalnej pornografizacji, genderyzacji czy lewicowo-liberalnej ideologii. Jednak dynamiczny proces demoralizacji polskiego społeczeństwa zaczął się już w latach 90-tych, w ramach tzw. transformacji ustrojowej i bezwarunkowego otwarcia się na zachodnioeuropejską cywilizację, Niemiec i szwajcarscy wydawcy zalali polskie kioski kolorowymi agitkami luzactwa obyczajowego. Modne stały się dyskoteki – dystrybutory alkoholu, narkotyków, seksu. Taka oferta programowa zmieniła mentalność młodego pokolenia, przesuwając tradycyjnie pojmowane małżeństwo na odległy plan. Cywilizacja dyskotekowo-narkotykowa przyczyniła



się w dużym stopniu do powstania mentalności antyrodzinnej.

Młodzi ludzie, demoralizowani przez media, nie są w stanie podjąć decyzji o założeniu rodziny, bazującej na tradycyjnych wartościach, bo tylko taka ma szansę przetrwania. Czy szkoła dostatecznie skutecznie wychowuje do życia w rodzinie – pytanie retoryczne. Czy to rodzina ma wychować dzieci do życia w rodzinie – chyba tak. Pytanie, czy jest dość przygotowana do takiego zadania.

Biadłając o katastrofie demograficznej, nie dochodzi się przyczyn depopulacji, a tylko znając je można przygotować skuteczną politykę prorodzinną. Jak na razie mentalność antynatalistyczna dominuje. Tymczasem wzrost gospodarczy, spadek bezrobocia – ogólnie bezpieczeństwo ekonomiczne w żaden sposób nie wpływają na dzietność. Jak przekonać ludzi do zakładania tradycyjnych rodzin, do otwarcia się na posiadanie dzieci – oto główna kwestia. To paradoks naszej współczesności.

Kryzys rodziny

Coraz mniej zawieranych małżeństw, coraz więcej rozwodów, coraz więcej zwolenników życia łatwego i przyjemnego. Bo przecież rodzina to obowiązki i odpowiedzialność, to akceptacja drugiego człowieka w całym spektrum jego człowieczeństwa. Niemniej kiedyś małżeństwo było czymś naturalnym, oczywistym. Teraz podgryzają je wielorakie konsekwencje rewolucji seksualnej lat 60. Media też nie dają spokoju, eksponując już to patologię, już to modę na singlowanie.

Jeżeli rodzina jest fundamentem społeczeństwa, to skoro jest ona w kryzysie, więc w podobnej sytuacji jest naród. Jeżeli w warunkach wojny i powojennej biedy jednak rodziły się dzieci, a rodziny były stabilne, to problem nie w sytuacji materialnej. Współczesny konsumpcjonizm, hedonizm, to one oddziałują de-

strukcyjnie na rodzinę. Wybór między dostatnim życiem czy karierą, a posiadaniem dzieci to dramat naszej współczesności.

Jeżeli urodzenie dziecka to rzekomo przeszkoda w samorealizacji i osiągnięciu szczęścia, jeżeli tradycyjna rodzina to ponoć źródło przemocy i opresji – bo taki przekaz sęczy się w lewicowo-liberalnych media – to zawierających związki małżeńskie i rodzących dzieci coraz mniej. Związki partnerskie, aborcja czy mentalność antykonceptyjna stają się coraz bardziej powszechne. Administracja państwowa zwłaszcza PRL też ma swój udział. W 1945 roku wprowadzono rozwody, w 1956 roku zalegalizowano aborcję, w 1966 – pigułki antykoncepcyjne.

Dwa ostatnie pokolenia zostały skutecznie zarażone mentalnością antynatalistyczną. Nie wyobrażają sobie otwartości na potomstwo, na piękno małżeństwa i rodzicielstwa. Jak zmienić tę mentalność – pozostaje sprawą profesjonalistów. Jak na razie „strajkujące kobiety” chcą mieć wolny wybór. Przywrócić kobietom godność – wykrzykują zwolenniczki aborcji.

Polityka prorodzinną Zjednoczonej Prawicy

Ustawa o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci 800+ wchodzi w życie z początkiem roku. Czy będzie dostatecznym impulsem do wzrostu dzietności – czas pokaże. W każdym razie z programu Rodzina 800+ skorzysta ok. 6,7 mln dzieci (w sumie dla każdego z nich w 2024 roku 9600 zł). Poziom wydatków na politykę rodzinną stawia Polskę w czołówce państw europejskich – oświadczył premier.

W pakiecie wspierania rodzin znajduje się także Rodzinny Kapitał Opiekuńczy. To świadczenie dla rodziców dzieci w wieku od ukończenia 12 do 35 miesiąca życia. Rodzice otrzymują 12 tys. zł na drugie i każde następ-

ne dziecko. Dotychczas skorzystało z niego 220 tys. dzieci. Do nich adresowany jest program Dobry Start. Na początku roku szkolnego wsparcie w wysokości 300 zł dla ok. 4,6 mln dzieci (dotychczas wypłacono 7 mld zł). Przewidziano też wsparcie dla rodziców. Program Mama 4+ zapewnia emeryturę rodzicom, którzy wychowali co najmniej czworo dzieci i nie mieli prawa do emerytury. Dotychczas wsparcie otrzymało 70 tys. osób (wypłacono im 2 mld zł).

Czy wsparcie finansowe dla rodzin może być czynnikiem stymulującym dzietność – na razie nie wiadomo. Dlatego rozwija się sieć żłobków i przedszkoli, by kobiety mogły spełniać się także zawodowo. Problemem jest dostępność mieszkań, bo ich deficyt wciąż sięga 1,5 mln. Wprowadzono więc program Bezpieczny Kredyt 2%, którym zainteresowanie przekroczyło oczekiwania jego inicjatorów. W ciągu pierwszych 6 tygodni działania programu złożono blisko 30 tys. wniosków kredytowych. Zmieniono też prawo budowlane. Domy o powierzchni 70-120 mkw. można budować bez pozwolenia.

Tymczasem w kraju, gdzie beatafikuje się nienarodzone dziecko, gdzie drastycznie spada dzietność, opozycja wykrzykuje o prawie do aborcji. Nie brakuje patologii, od lat negatywnie wpływających na dzietność polskich kobiet. Oto zagraniczne sieci handlowe, także inni pracodawcy, niechętnie patrzą na pracownice w wieku reprodukcyjnym, zaś te po urlopie macierzyńskim, po zmianie stanowiska, otrzymują niższe pensje. I na nic protesty. Pracodawca albo uniemożliwia powstanie związku zawodowego, albo pod byle pretekstem zwalnia działaczy z pracy. Oczywiście takich praktyk nie mógłby stosować w swoim kraju, ale to już inna sprawa.

Podczas gdy opozycja upatruje wyjście z zapaści demograficznej w finansowaniu metody in vitro, która przecież nie leczy bezpłodności (w przeciwieństwie do naprotechnologii), to rozwiązaniem byłoby sięgnięcie po emigrację. Poza granicami kraju mieszka przecież 21 mln Polaków. Jak ich przyciągnąć – to problem, choć wielu z Tuskowej emigracji zarobkowej już wraca, w miarę rozwoju gospodarki i perspektyw z nią związanych. Niemniej nie ulega wątpliwości, że wszyscy zesłani do republik sowieckich – szczególnie azjatyckich – powinni wrócić do kraju. Polska jest im to winna.

Papież Franciszek i Benedykt Polak w Mongolii

ADAM
MAKSYMOWICZ



■ Podróż apostolska papieża Franciszka do Mongolii odbyła się w dniach 31 sierpnia – 4 września 2023 r i zakończyła się sukcesem. Zarówno władze mongolskie, jaki i sam papież oraz licznie wierni, którzy przybyli do Ułan Bator ze wszystkich sąsiednich krajów, byli pod wrażeniem tej wizyty.

Światowe, a także krajowe media z pewną konsternacją zwracają uwagę na wypowiedź papieża, w której z uznaniem wyrażał się o Czyngis-chanie – według tych mediów krwawym władcy, twórcy mongolskiego imperium i siewcy niespotykanego terroru. Trzeba jednak pamiętać, że w tamtych czasach innych władców nie było, o czym ci redaktorzy nie chcą pamiętać. Dziejiszniejsze oceny tych władców od strony ich ówczesnych działań w tej konwencji wydają się być ahistoryczne. Od kilkudziesięciu lat specjalistą od historycznej mongolskiej kultury jest wrocławski naukowiec, człowiek wielkiej erudycji, pasji badawczej i ogromnej wiedzy o prof. dr hab. Franciszek Rosiński OFM, wieloletni wykładowca na Uniwersytecie Wrocławskim – teolog, etnograf, antropolog i historyk w jednej osobie. Wyniki jego studiów i prac nad tym, kim byli Mongołowie za czasów Czyngis-chana, nie odbiegają mocno od papieskiej wypowiedzi na ten temat. Krótkie streszczenie prac tego historyka, dotyczące XIII-wiecznej wizyty w Mongolii wrocławskiego franciszkanina zwanego Benedyktem Polakiem, może ukazać papieskie słowa na ten temat w innym świetle.

Armia doskonała

Pojawienie się Mongołów w średniowiecznej Europie wywoływało powszechną panikę, strach i uczucie paraliżu uniemożliwiającego skuteczną obronę. Byli oni twórcami doktryny błyskawicznej wojny, która w szybkości manewrów niczym nie ustępowała dwóm ostatnim wojnom światowym w Europie. W ciągu doby armia ta potrafiła przemieścić się nawet ponad 100 km. Podobnie szybko działała ich poczta, a jeszcze szybciej doskonały wywiad, który umożliwiał zajmowanie upatrzonego terytorium przy minimalnych stratach własnych. Na terenie południowej i wschodniej Europy Mongołowie pojawiali się nagle, z dnia na dzień, paląc i niszcząc wszystko, mordując i zabierając tysiące niewolników. Nikt na ogół nie znał ich planów i kierunków podbojów. Wiadomo było tylko, że miasta, które były ufortyfikowane, a nawet zamki i warowne kościoły, które zdążyły w porę zamknąć swoje podwoje, na ogół były pozostawiane przez nich w spokoju, gdyż

przestawał wówczas działać podstawowy atut, jakim było zaskoczenie. Mongołowie byli najmniej wymagającymi wojownikami, jakich zna historia wojen. Zaopatrzenie w żywność i odzież każdy z nich musiał sam sobie zdobyć lub przygotować i zawsze to, co mu potrzebne mieć pod ręką. Z odzieżą skórzaną, która nosili nigdy się nie rozstawiali. O higienie nie warto wspominać. Konie karmiono zdobyczym furazem, lub same musiały wygrzebać sobie trawę, nawet spod śniegu. W Polsce nazywano ich Tatarami.

Przeciw Mongołom

Europa w starciu z Mongołami była praktycznie bezbronna. W 1240 r. Batu-Chan (założyciel Złotej Ordy, wnuk Czyngis-Chana) zdobył Kijów i prawie całą Ruś. Rok później, dowodzone przez niego wojska mongolskie uderzyły na Polskę, Czechy, Węgry i Bałkany. Po klęsce Polaków pod Legnicą (9 kwietnia 1241 r.) zagony tatarskie w szybkim pochodzie dotarły pod Wiedeń i nad Adriatyk. Skłócenie europejscy władcy nawet nie zamierzali się im przeciwstawić. Nieprzerwanie trwała walka o dominację w Europie pomiędzy cesarzem Fryderykiem II a papieżem Grzegorzem IX. Od południa napierali Saraceni, którzy już na dobre zagospodarowali się w Hiszpanii. Trwały wyprawy krzyżowe i całe chrześcijaństwo na nich właśnie skupiło swoją uwagę. Kiedy wydawało się, że nic nie jest w stanie uchronić Europy przed Mongołami, nagle w 1242 r. wojska Batu, przygotowujące się do szturm na Triest, wycofały się do stepów nadwołżańskich. Kurier z Karakorum, stolicy chanów mongolskich, przyniósł bowiem wiadomość o śmierci wielkiego chana Ögödeja. Batu wołał więc wrócić do swojej rezydencji Saraj nad Wołgą, w Złotej Ordzie, by mieć większy wpływ na wybór nowego wielkiego chana. Na Zachodzie o tym jednak nie wiedziiano i lada dzień spodziewano się kolejnego pustoszącego najazdu.

Przygotowanie

W Europie coraz bardziej zdawano sobie sprawę, że jedną z przyczyn kolejnych porażek w starciu z Mongołami był brak szczegółowej wiedzy o ich kulturze, obyczajach, wierzeniach, doktrynie



wojennej i taktyce prowadzonych podbojów. Na kilka lat przed ich najazdem na Polskę wyruszyli na wschód węgierscy dominikanie w poszukiwaniu Wielkich Węgień („Magna Hungaria”). Dotarli oni zaledwie do kilku świeżo podbitych krajów. Otrzymali list od Batu-Chana, skierowany do króla węgierskiego Beli IV. Pismo było pełne gróźb i propozycji poddania się Mongołom. Nowy papież Innocenty IV rozpoczął przygotowania do nawiązania z nimi kontaktów. Ich realizację powierzył franciszkanom i dominikanom. Politycznymi celami Papieża było zaprzestanie przez Mongołów najazdów na kraje chrześcijańskie oraz przyjęcie przez nich chrztu, ewentualnie pozyskanie ich jako sprzymierzeńców w walce z islamem. Papież wysłał w tej sprawie kilka legacji, które różnymi drogami miały dotrzeć do wielkiego chana. Jedną z nich zorganizował legat papieski Jan de Plano Carpini, franciszkanin, który z Lyonu, drogą północną, zamierzał dotrzeć do stolicy Mongołów. Wyruszył 16 kwietnia 1245 r. Po drodze zatrzymał się we Wrocławiu, gdzie pozyskał polskiego franciszkanina, brata Benedykta.

Wyprawa

Benedykt Polak był człowiekiem wykształconym. W wyprawie pełnił funkcję tłumacza języków słowiańskich. Być może znał też podstawy języka mongolskiego, gdyż podczas najazdu z 1241 r. był prawdopodobnie jeńcem tatarskim. Z zachowanych notatek Benedykta opracowanych w formie Sprawozdania („Relatio”) wynika, że znaczącą rolę w powodzeniu wyprawy odegrały podarunki dla mongolskich dostojników. Były to futra, w które zaopatrzyli się jeszcze w Polsce. Tatarzy zawsze bowiem pytali: „Z czym przyszliście się pokłonić naszemu panu?” Podróż odbywano na tatarskich, niezwykle wytrzymałych koniach. Charakterystyczną cechą Mongołów był ich szacunek do postów, na których nigdy nie napadano, lecz przeciwnie raczej im pomagano w wypełnieniu misji. Zabójcze azjatyckie mrozy uczestnicy wyprawy przeżyli owijając się bandażami. Pożywienie – zarówno w drodze, jak i w mongolskim obozie – było bardzo skromne i przymierali oni głodem. Przebyli ok. 8 tys. km w jedną stronę. Podróż ta rozwiła wiele uprzedzeń. Upew-

niono się, że Tatarzy to lud okrutny, ale nie bez moralności. Posłowie przebywali na dworze chana 4 miesiące. Byli świadkami wyboru nowego wielkiego chana Gukaja. Przywieźli od niego list do papieża rozpoczynający się od słów „Ty papieżu...”, pełen pogroźek i propozycji poddania się pod opiekę Mongołów. Wyprawa zakończyła się 13 listopada 1247 r. przedstawieniem listu Gukaja papieżowi. Uczestnicy wyprawy spisali swoje spostrzeżenia. Najobszerniej przedstawił je Carpini w „Historii Mongołów”. Sprawozdanie Benedykta Polaka to kolejny opis wyprawy, który zachował się w dwóch rękopisach, przechowywanych w Paryżu i w Wiedniu. W tłumaczeniu polskim ukazało się ono dopiero w 1986 r. Dzieje i obyczaje Mongołów zrelacjonował też trzeci, najbardziej tajemniczy uczestnik tej wyprawy C. de Bridia w „Historii Tatarów”.

Efekty

Wysłana do Mongolii legacja Franciszkanów nie osiągnęła celów, jakie nakreślił jej papież Innocenty IV. Jednakże ten pierwszy, w miarę dokładny i rzeczowy rekonesans, zainicjował serię dalszych kontaktów dyplomatycznych, handlowych i misyjnych. Znaczącą rolę w zbliżeniu obu tak całkiem różnych cywilizacji odegrał Benedykt Polak, który skrzętnie zbierał informacje, nawiązywał kontakty, tłumaczył rozmowy i nie żałował sił i zdrowia, aby papieska legacja osiągnęła zamierzony cel. Podróż Benedykta z Wrocławia do dalekiego Karakorum była w ówczesnych czasach wyczynem niewiarygodnym. Jeszcze dziś tego rodzaju podróż jest bardzo trudna. Świadczy o tym fakt, że gdy osiemnaście lat temu śladem Benedykta Polaka wyruszyło kilka samochodów terenowych ze Szczecina i z Wrocławia, nie wszystkie wytrzymały trudy azjatyckich bezdroży. Po powrocie z Mongolii Benedykt nie wrócił już do Wrocławia. Został gwardianem w Krakowie i tam przyczynił się do kanonizacji biskupa Stanisława Szczepanowskiego, podnosząc jego zasługi misyjne.

Przypominając rolę Benedykta Polaka nie sposób oprzeć się wrażeniu, że tak mało wiemy o tym, jak nasi rodacy zasłużyli się dla chrześcijańskiej Europy.